Nr. 175 Kraków, niedziela 5 sierpnia 1934 Należytość pocztowa opłacona gotówką. Rocznik XLIII

15 groszy za numer

Redakcja i Administracja: Kraków ul. Dunajewskiego 5
Telefon Redakcji 103-96
Telefon Administracji 103-10
Konto PKO Kraków 400.670

NAPRZÓD

ORGAN POLSKIEJ PARTJI SOCJALISTYCZNEJ

Miesięcznie złotych 3·50
Zagranicą 6 złotych
Wychodzi codziennie rano z wyjątkiem poniedziałków i dni poświątecznych

Adres dla telegramów: NAPRZÓD KRAKÓW

W 20 lat po wymarszu strzelców na wojnę

W dniu 6 sierpnia 1914 r. wyruszyły z Oleandrów pierwsze oddziałki strzeleckie do Kongresówki na wojnę światową, aby bić się za wyzwolenie Polski. Zdawali sobie z tego sprawę ci strzelcy, że w stosunku do wielomiljonowych armij mocarstw, zmobilizowanych do tych olbrzymich zapasów, stanowią maleńką garstkę, zbyt mikroskopijną, ażeby móc jakiekolwiek rozstrzygnięcie losów wojny sprowadzić. A jednak poszli na teatr wojny, aby obecnością swoją, krwią swoją, trupami swojemi dać świadectwo niewygasłemu przez półtora wieku dążeniu do niepodległości.

Kto to byli ci strzelcy, którzy, źle uzbrojeni, licho odziani, zgoła niezaopatrzeni i bardzo nieliczni, siebie samych, krew swoją, życie swoje ponieśli na ofiarę idei wolności? Młodzież, w przeważnej części socjalistyczna, trochę robotników, zorganizowanych w polskiej partji socjalno-demokratycznej Galicji i Śląska, trochę synów chłopskich ze stronnictwa ludowego. Przeważali galicjanie, trochę było oprócz nich emigrantów z zaboru rosyjskiego, należących do polskiej partji socjalistycznej. Reprezentacją ruchu strzeleckiego przed wojną była Komisja Skonfederowanych Stronnictw Niepodległościowych, utworzona przez socjalistów, ludowców i radykalnych demokratów. Główny trzon tej organizacji stanowiła polska partja socjalno-demokratyczna Galicji i Śląska. Jej ideałów politycznych wyrazicielem był wielki trybun ludu pracującego Ignacy Daszyński. Partja ta z całym entuzjazmem popierała ruch strzelecki, a gdy wybuchła wojna, jej działacze, jej sekretarze partyjni poszli w szeregach strzeleckich na plac boju. Socjalno-demokratyczne Kasy chorych Galicji i Śląska dostarczyły strzelcom lekarzy i sanitarjuszów. Z inicjatywy Ignacego Daszyńskiego utworzona została w dniu 15 sierpnia ogólno-narodowa reprezentacja polityczna polskiego czynu orężnego: Naczelny Komitet Narodowy, a oddziały strzeleckie otrzymały nazwę Legjonów polskich.

Za wolność bić się, za wolność ginąć! Ta myśl gorzała w duszach owych entuzjastów i wiodła ich na pole walki. Gdyby ktoś wówczas był przepowiedział, że za dwadzieścia lat ta wymarzona wolność będzie tak wyglądała, jak dziś wygląda, że taki będzie los Sejmu, samorządu, praw obywatelskich, wolności prasy, wolności osobistej, że Kasy chorych zostaną zniesione, że wytępienie „partyjnictwa“, wytępienie „sejmokracji“ zastąpi hasła wolnościowe, — byłby wśród ogółu ówczesnych strzelców uchodził za warjata. Nikomu wtedy nic podobnego na myśl przyjść nie mogło.

Ale historja potoczyła się nieprzewidzianym szlakiem. I dziś patrzymy na przebiegi zdarzeń, dalekie, dalekie od marzeń. Jednakże rzeczywistość dzisiejsza nie wyziębiła w sercach naszych płomiennego umiłowania bohaterskiej przeszłości sprzed lat dwudziestu. Nie mamy sobie nic do wyrzucenia, niczego nie żałujemy i do żadnych poprawek historycznych nie czujemy się zniewoleni. Mamy świadomość, że tak postąpiliśmy, jak nakazywał nam obowiązek sumienia, jak dyktowała nam [illegible]sza idea. A choć świat powojenny wyłonił nieprzeczuwane wówczas przez nas tendencje, to jednak epizody historyczne będą mijały, jak mijają ludzie i pokolenia, a niepodległość Polski jest faktem dziejowym. Nie były zmarnowane ofiary i poświęcenia. Odwieczne zmagania się ludności o wolność i prawo jeszcze trwają. Jeszcze dużo ofiar i poświęceń nas czeka. Pozostaliśmy i pozostaniemy wierni naszym ideałom. I nie przestaniemy wierzyć, że one się spełnią.

Spór o słowa

Dwie godziny trwała podobno mowa p. premjera, która miała zawierać program gospodarczy z małą domieszką „czystej“ polityki. Ta dwugodzinna mowa wywołała kilometrowe artykuły w prasie, która — stosownie do swego nastawienia — przyjęła ją przychylnie albo krytycznie. Na jedno tylko wszyscy, nawet chwalcy, się zgadzają: mowa zbyt optymistyczną. A to stwierdzenie jest ze stanowiska prasy dziwne, zaś ze stanowiska mowcy w porządku. Jakże się dziwić tonowi optymistycznemu w ustach szefa rządu, który zapowiada, że wszystko zrobi i to z niewielkim wysiłkiem? Jakże obecny premier mógłby mówić inaczej niż optymistycznie, jeżeli się zważy, że jest jednym z szeregu premierów rządów pomajowych, w konsekwencji czego musi uznać wszystko, co jego poprzednicy zrobili, za dobre, słuszne itd.

Inna rzecz, czy ten optymizm jest rzeczowo uzasadniony. Pamiętamy, jakim optymistą był p. Matuszewski jako minister skarbu — skończyło się na zmasakrowaniu jego własnego budżetu, co przeszło do historji pod nazwą „kompresji“ i ta stała się ewangelią wszystkich następnych ministrów skarbu. Pamiętamy optymizm p. Prystora, który jednak, już po roku przekonał się o czemś wręcz przeciwnem i zrobił miejsce innemu. Znamy optymizm ówczesnego i obecnego ministra skarbu aż do pewności „łapania“ równowagi budżetowej i widzimy, że po przeszło roku p. Kozłowski tę operację w dalszym ciągu uważa za jedno z najpilniejszych zadań rządu, z czego wynika, że w ciągu roku „łapanie“ nie wydało rezultatu.

Bez względu na to, czy dany chwilowy premier lub minister ma osobiste skłonności do optymistycznego poglądu na świat i jego rzeczy, minister i premier sanacyjny muszą być optymistami. Nie mogą przecież jako ludzie, którymi pozostali i jako ministrowie, oceniać krytycznie tj. pesymistycznie tego, co zrobili ich poprzednicy tegosamego co oni kierunku; nie mogą też jako ludzie przewidujący dopuścić do tego, aby ich następcy znaleźli w ich działalności bodaj pozory do krytyki, a więc do zganienia optymistycznego nastroju. Niema więc żadnej racji do zarzucania p. premierowi optymizmu, bo inaczej — wobec powyższych warunków — być nie może.

A teraz co do rzeczy samej. Każde pismo, omawiające mowę programową czy ekspose, wyszukuje w niej to, co albo najlepiej mu się podoba albo co najwięcej boli krąg jego czytelników. Jedno więc pismo — bez wymienienia nazwy wiadomo, o jakiem mowa — ogłasza tę mowę jako swój triumf w dziedzinie gospodarczej, odnośnie do ubezpieczeń itd., dla drugiego pisma pewne nieprzyjemne rzeczy — np. zapowiedź likwidacji zbankrutowanej wielkiej własności ziemskiej — wogóle nie istnieje. Inne znów znajduje, słuszne zresztą, powody do żalenia się na nieprzychylne potraktowanie handlu. Co to wszystko znaczy? Znaczy, że pisma te nie mają wolnych rąk, nie mogą wypowiedzieć jasno tego, co musi się powiedzieć na podłożu tej mowy. Są pisma pełno-sanacyjne, dla których słowa ministra muszą być objawieniem; są takie, które — czując pustkę i beznadziejność słów — nie mogą jednak ze względów polityki praktycznej wypowiedzieć tego, co czują albo używają połowicznych słów i przytłubionego tonu.

Pozostaje na widowni słaby zresztą spór o słowa, próba o taką czy inną ich interpretację. Kto dożyje zobaczy — za rok, o ile wogóle będzie warto zajmować się nieistniejącymi już wtedy ludźmi, zobaczymy, co z tych słów wynikło. Jeżeli się zapowiada dalszą, jak ją poprzednicy prowadzili, walkę z kryzysem na wszystkich frontach, można z dużą dozą pewności powiedzieć na to: następcy powiedzą tosamo, będą taksamo walczyli i osiągną tesame rezultaty. Rozumie się, że mowa o następcach tegosamego co obecnie i od 8 lat gatunku.

Jak wyglądają izolowani w Berezie Kartuskiej

Mija miesiąc od wywiezienia pierwszego transportu endeków do Berezy Kartuskiej. Jak wyglądają odosobnieni, o tem kilka spostrzeżeń podaje p. Z. L. na łamach „Gaz. Narodowej“.

Jesteśmy na szosie, a raczej trakcie. Nagle widzimy w blaskach zachodzącego słońca sporą grupę ludzi, zatrudnionych przy naprawie drogi. Zwolna podjeżdżamy bliżej.

Jak grom z jasnego nieba uderza mnie widok znajomych twarzy kolegów. Jedni mają w rękach szpadle, inni kilofy, widły. Rozumiem... to izolowani. Patrzę... smukły blondyn — to Bolek Piasecki z wydziału prawa uniw. warsz., dalej — niski, o dziecinnych, drobnych rysach i małych usteczkach, żywych oczach Włodzio Sznarbachowski, redaktor „Akademika“, dalej spostrzegam Zygmunta Dziarmagę — ten zczerniał, schudł, ale jakoś dziwnie wyszlachetniał... Opaleni są na heban, z olbrzymiemi (podobnie, jak J. Piłsudski na zesłaniu na Sybirze) zarostami. Całe ubranie stanowią spodeńki i tak często czapka akademicka.

Są zdziwieni i zaskoczeni. Wzruszenie nie daje im słowa przemówić. Widzę jeszcze inne znajome twarze. Czyż można w takiej chwili przypomnieć sobie tyle nazwisk. Tylu ich jest...

Odzywają się głosy, ale posterunkowi, którzy dotąd obojętnie leżeli na trawie po bokach szosy — wołają, aby prędzej przejeżdżać!!!

Nic nowego

P. premjer Kozłowski na początku swego exposé, wygłoszonego w klubie BBWR. — BB. plus radjo to ulubiony parlament „sanacyjny" — zastrzegł się, że nie powie nic nowego. I w samej rzeczy, wszystko co p. Kozłowski powiedział o polityce gospodarczej Rządu było — z wyjątkiem obietnicy oddłużenia wsi i likwidacji wielkich zadłużonych posiadłości — wszystkim dobrze znane. Obronność kraju, kapitalizacja wewnętrzna, stałość waluty, równowaga budżetu i t. d. — wszystko to znamy od lat ośmiu.

Dziwić się tylko należy, że p. Kozłowski wyrażał zadowolenie z tego, że nic nowego nie przynosi, że chwalił system „sanacyjny", który jakoby skuteczniej walczy z kryzysem, niż zagranica, że nawet dziękował Bogu za to, że nie powie nic nowego.

Bo przecież cały obraz stosunków gospodarczych w Polsce, przedstawiony przez p. Kozłowskiego, jest tego rodzaju, że wprost narzuca się wniosek: *tak dalej być nie może, tu musi nastąpić zmiana.*

Posłuchajmy tylko i osądźmy.

P. Kozłowski jest gorącym zwolennikiem teorji t. zw. nożyc. Wierzy on, że gdy ceny produktów rolnych pójdą natyle w górę, a ceny towarów przemysłowych natyle wdół, iż końce nożyc zbliżą się do siebie, to dzięki wzrostowi siły nabywczej wsi fabryki ruszą całą parą, bezrobocie zniknie, kryzys skończy się.

Otóż taką samą wiarą w owe nożyce odznaczał się minister rolnictwa już w pierwszym rządzie „sanacyjnym", p. Niezabytowski. Robił on wszystko, by zamknąć nożyce, ale to mu się nie udało. Nie udało się też jego następcom. Dzisiaj, po 5 latach kryzysu, w obliczu katastrofy rolnictwa, p. Kozłowski ponownie przychodzi z nożycami. Właśnie przed dwoma dniami ukazał się komunikat Instytutu Badania Konjunktur Gospodarczych i Cen, gdzie — w związku ze spadkiem cen artykułów hodowlanych — stwierdza się: „ze względu jednak na nieznaczne rozmiary konsumcji artykułów przemysłowych ze strony rolników, spadek ten nie mógł wywrzeć większego wpływu na ogólny zbyt artykułów przemysłowych". Tak jest teraz, ale tak było nawet przed kryzysem. Na czemże p. Kozłowski opiera swe nadzieje, jeżeli hasłem ma być nic nowego?

Idźmy dalej. P. Kozłowski, mówiąc o przemyśle, stwierdził, że zadłużenie przemysłu graniczy nieraz z *kodeksem karnym*, że obniżanie cen artykułów kartelowych idzie opornie i następuje tylko pod naciskiem władz. Czy wobec tego nie należałoby zastosować tu coś — nowego?

P. Kozłowski skarżył się na handel, zarzucając mu, że nie spełnia należycie swych zadań. A więc przydałoby się i tutaj coś nowego.

P. Kozłowski oznajmił, że premje rządowe dla rolnictwa wynoszą więcej, niż świadczenia, wpływające do Skarbu od tegoż rolnictwa. A mimo to zapowiedział, że premje nadal będą stosowane.

P. Kozłowski w czarnych barwach odmalował stan rzeczy w związkach zawodowych, wywołany rozbiciem ruchu robotniczego. Tu p. premjer napomknął wprawdzie o czemś „nowem", ale takie lekarstwo uśmierciłoby pacjenta. Właśnie tutaj należałoby wrócić do starych, wypróbowanych na Zachodzie metod związkowych.

P. Kozłowski w ponurem świetle przedstawił sprawę ubezpieczeń społecznych. P. Kozłowski zapowiedział gruntowną reformę ubezpieczeń. Ale i tutaj najlepszą reformą byłby powrót do stanu, jaki był przed... reformami „sanacyjnemi".

Jak widzimy, bilans polityki gospodarczej i społecznej za 8 lat rządów „sanacyjnych", sporządzony przez p. Kozłowskiego, wygląda *wręcz ujemnie.* A mimo to wszystko pozostanie po staremu. Tam gdzie trzeba radykalnych zmian, mianowicie w polityce gospodarczej, obowiązuje święcie: nic nowego. Tam zaś gdzie *eksperymenty* „sanacyjne" zupełnie zawiodły, jak w związkach zawodowych i ustawodawstwie społecznem — projektuje się dalsze eksperymenty, któreby tylko pogrzebały i jedne i drugie.

Sprzeczności te są jednak nieuniknionym rezultatem sprzeczności zasadniczej, której również dał wyraz p. Kozłowski w swem exposé, gdy raz oświadczył, że żyjemy w ustroju społecznym, pełnym sprzeczności wewnętrznych i że kryzys obecny nie jest kryzysem konjunkturalnym, innym zaś razem powiada, że przemysłowcy winni się troszczyć o „zdrowy byt naszego systemu ekonomicznego".

Otóż ustrój pełen sprzeczności wewnętrznych, ustrój, przeżywający kryzys strukturalny, nie może być jednocześnie zdrowy.

Chyba, że p. Kozłowski jest zdania, iż w Polsce niema ustroju kapitalistycznego.

To byłaby istotnie nowość w jego exposé...

(jmb.)

O kapitalizmie i dyktaturach

Kilka dni temu podaliśmy w „Naprzodzie" ciekawą opinję H. S. Wellsa na temat aktualnych zagadnień polityczno społecznych, połączoną ze stanowczem twierdzeniem znakomitego pisarza, że „świat kroczy do socjalizmu". Dziś przytoczymy w streszczeniu wywody wielkiego uczonego i myśliciela — Alberta Einsteina, który w wydanej niedawno książce p. t. „Mój światopogląd" tak mówi o kwestjach przebudowy socjalnej, demokracji i dyktatury:

Nie będąc socjalistą, ani zwolennikiem integralnego programu socjalistycznego, Einstein podkreśla jednak, że obecne stosunki gospodarcze i społeczne **muszą ulec zmianie.** Nie może bowiem trwać stan rzeczy, w którym miljony ludzi cierpią nędzę i głód wówczas, gdy rozwój techniki i produkcji pozwala na zaspokojenie, z nadmiarem wszystkich potrzeb ludzkich. W chaos gospodarczy współczesności, w grę egoistycznych instynktów kapitalistycznych **wprowadzony być musi czynnik planowości i kontroli społecznej.** Istotną przyczyną kryzysu gospodarczego jest — według Einsteina — dysproporcja między wspaniałym rozwojem techniki i możliwości produkcyjnych, a sposobem ich społecznego użytkowania i podziału wytwarzanych dóbr. Jako natychmiastowe środki zaradcze Einstein proponuje: **ograniczenie czasu pracy** w poszczególnych gałęziach produkcji, co doprowadziłoby do automatycznej likwidacji bezrobocia; ustalenie odpowiednich **płac minimalnych** celem podniesienia siły nabywczej ludności; **kontrola państwowa** w zmonopolizowanych dziedzinach produkcji, by nie dopuścić do nadmiernego gromadzenia kapitałów i sztucznego hamowania produkcji i konsumcji.

Co się tyczy zagadnień **demokracji i dyktatury**, Einstein występuje jako konsekwentny i bezkompromisowy obrońca wolności i swobód demokratycznych. Odnosi się więc negatywnie zarówno do faszyzmu włoskiego i niemieckiego, jak i do sowieckich metod rządzenia, jako anty-demokratycznej formy ustrojowej. Dyktaturę uważa Einstein za zdławienie jednostki ludzkiej i skrępowanie jej normalnego rozwoju, prowadzące do zgubnego **zaniku krytycyzmu i samodzielności myślowej w społeczeństwie,** do poddania go bez zastrzeżeń **cezarstwie,** do poddania go bez zastrzeżeń rozkazowi z góry. W ten sposób najtwórczy rozwój każdej indywidualności ludzkiej zostaje uniemożliwiony.

Poglądy Wellsa i Einsteina, którzy nie są już dziś — na szczęście — w świecie myśli i sztuki odosobnieni, świadczą, że przodujące umysły współczesnej ludzkości zdecydowanie stają po stronie sprawiedliwości społecznej i wolności jednostki, co właśnie stanowi **treść socjalistycznej idei przebudowy świata.**

X.

Porządek musi być!

Porządek, jak wiadomo, musi być. O tem może was pouczyć każdy kapral.

Pewien znany lekarz londyński, powróciwszy z podróży do Niemiec, opowiada, że w szpitalach niemieckich, które zwiedzał, wiszą na ścianach napisy obwieszczające, iż chorzy KTÓRYM AMPUTOWANO PRAWĘ REKĘ, mają prawo podnosić do pozdrowienia faszystowskiego rękę lewą.

Donosząc o tem pismo „Sunday Referee" dodaje:

„Dla tych, którzy stracili obie ręce, nie przewidziano żadnych pocieszycielskich zarządzeń ze strony ludzi, którzy widocznie UTRACILI GŁOWĘ".

Sztokholmskie „Dagens Nyheter" informuje, iż ofiary masakry 30 czerwca b. r. zostały pogrzebane w rozmaity sposób, zależnie od stopnia przewin i od zasług wobec partji hitlerowskiej. Winni zdrady stanu zostali rozstrzelani przez pluton egzekucyjny i niema żadnego znaku, gdzie znajduje się miejsce ich wiecznego spoczynku. Nie wolno tych zwłok przenieść w inne miejsce, nie wolno też wystawić im nagrobku. Zwłoki innych zostały spopielone, zezwolono pogrzebać je na cmentarzu i wolno nad niemi wystawić prosty krzyż z nazwiskiem oraz datami urodzin i zgonu. Bardziej zasłużonym wolno wypisać na nagrobku ich stopień w organizacji hitlerowskiej. Wreszcie w kilku wyjątkowych wypadkach, zezwolono OZDOBIĆ NAGROBEK SWASTYKĄ. Niewątpliwie niebożczycy potrafią ocenić ten zaszczyt i to pośmiertne odznaczenie ze strony „wodza".

Bądź cobądź, porządek i hierarchja musi być. Nawet po śmierci.

A. S.

Powódź— karą na ludowców!

Czytamy w świeżo wydanym komunikacie polityczno - gospodarczym B. B. W. R., że „Stronnictwo Ludowe nie objawia obecnie żadnej absolutnie działalności w terenie. Powódź w okręgach, będących dotychczas domeną najsilniejszych wpływów Str. Ludowego, kładzie ostateczny kres możliwościom jego aktywności".

A myśmy myśleli, że nic innego jak zwrot „na lewo" BB. położy kres aktywności ludowców. Jednak, jak się okazuje widocznie Opatrzność czuwa nad ośmioletnim zwrotem BB. „na prawo", w kierunku Nie świeża, Dzikowa, Wiślickiego i Wierzbickiego i, uzupełniając dotychczasowe „zarządzenia" wysoko postawionych osób, w każdym razie śmiertelników, zesłał żywiołową karę w postaci powodzi akurat tam, gdzie najwięcej przeciw „sanacji" zgrzeszyli ludowcy.

Więc zwrot „na lewo" już nie jest potrzebny, albowiem ludowcy już potonęli.

Mój Boże! Myśmy myśleli, że praszczur Noe swoje już odrobił, a tymczasem — Noe powrócił w osobie BB. i mając do dyspozycji okręt rządowej asekuracji woła:

„Wzywałem i ostrzegałem: pójdźcie wszyscy do mnie na okręt, a ocalicie się!!.

Ludowcy i ich zwolennicy nie usłuchali, więc zalał ich potop. — Może teraz nareszcie przejrzą i wejdą na statek BB. Jeżeli nie, to BB. ma w zanadrzu widocznie inne plagi „egipskie" — naturalnie zakonspirowane.

Ale papier cierpliwy, a następny komunikat BB. może coś rzeknie, a władza „orzeknie".

Ano poczekajmy! K. P.

Ich patrjotyzm...

W roku 1930 austrjacki socjalista tow. Hans Lagger napisał książkę, w której zobrazował walki, które lud karyntyjski prowadził w latach 1919 i 1920 przeciw wcieleniu Karyntji do Jugosławji.

W tejże książce inny socjalista austrjacki tow. Haderlapp, były burmistrz m. Eisenkappel, opisał wypadki w okręgu, w którym on podczas tych walk przebywał. Pomiędzy in. opisał on liczne wypadki terioryzowania ludności oraz plądrowania mieszkań przez okupacyjne wojska jugosłowiańskie.

Po lutowych walkach r. b. musiał tow. Haderlapp uciekać z Austrji. Osiadł on w Jugosławji. Władze austrjackie zażądały wydania zbiega, widocznie przez wdzięczność za to, iż szablą i piórem walczył o to, by Karyntja nadal została austrjacką prowincją, a nie została wcielona do Jugosławji.

Ale na tem nie koniec.

Austrjacki konsulat w Lublanie zakomunikował miejscowej dyrekcji policji, co Haderlapp napisał o terorze jugosłowiańskim podczas walk o Karyntję.

Mamy więc takie widowisko, że władza austrjacka denuncjuje swego austrjackiego obywatela przed władzą jugosłowiańską, że obywatel ten podczas walk pomiędzy Austrjakami a Jugosłowianami stanął po stronie Austrji.

Wypadek ten oraz ta łajdacka denuncjacja świadczy, jak ci panowie z „różnych" ojczyźnianych frontów pojmują patrjotyzm.

W rezultacie władze jugosłowiańskie zachowały się bardzo przyzwoicie i oświadczyły Haderlappowi, że z tytułu jego historycznych wspomnień nic mu się nie stanie i Haderlappa zbirom austrjackim nie wydały.

Pod pręgierz!

Żona zamordowanego przez austrjackich zbirów tow. Wallischa tow. Paula Wallisch z polecenia lekarzy znajduje się w sanatorjum Lassuitzhöhe koło Graz, gdzie po ciężkich przejściach powoli wraca do zdrowia.

W tych dniach otrzymała ona list od miejscowej organizacji Heimatschutzu z żądaniem natychmiastowego opuszczenia tej miejscowości, przyczem grozi jej się w razie nieusłuchania wezwania naciskiem z góry.

Na liście podpisany komendant kompanji niejaki major Rudolf Huber.

Oto do czego są zdolni obecni władcy Austrji.

Hitler następcą Hindenburga

Nie można nawet powiedzieć „następcą", gdyż Hitler jeszcze za życia Hindenburga wydał „ustawę", którą sam siebie mianował „wodzem narodu i Rzeszy", połączył w swych rękach godność i władzę prezydenta, kanclerza i naczelnego wodza Reichswehry. A przytem coza cynizm! Hitler powiada, że nie przyjmuje tytułu prezydenta, ponieważ Niemcy mogą mieć tylko jednego prezydenta: Hindenburga, jako symboliczną postać tego najwyższego stanowiska. Co mu zresztą po tytułach, kiedy faktycznie ma całą władzę w swych rękach.

Odkąd Hitler z końcem stycznia 1933 doszedł „legalnie" do władzy, w szczególności od „czarnej" soboty w dniu 30 czerwca br., ciągle się pisało i mówiło o roli Reichswehry. Miała ona być w opozycji do „Führera", ba, nawet miała go niejako trzymać w swej niewoli, jej generałowie mieli być dyktatorami nad dyktatorem. Okazuje się, jak źle zrozumiano psychikę żołdaków — dla nich wszystko jedno, kto płaci, byleby płacił. Ledwo „uwielbiany" Hindenburg zamknął oczy, Reichswehra już złożyła przysięgę na wierność Hitlerowi. Skończyły się chyba iluzje, jakoby z tej strony miał przyjść ratunek przed uzurpatorem.

Hitler, urodzony komedjant, gra dalej komedję. Jak w maju 1933 zrobił „wybory" dla otrzymania od narodu legitymacji do swych rządów, tak obecnie urządza plebiscyt dla otrzymania aprobaty swej własnej nominacji na prezydenta. Dnia 19 sierpnia naród ma się wypowiedzieć, czy przyjmuje nad sobą wszechwładnego pana, wyłączne źródło prawa, niepodlegającego żadnej kontroli i żadnej odpowiedzialności. Każdy wie, że będzie to humbug, że niema mowy o wolnem głosowaniu. Wyborcy będą, jak przy poprzednich komedjach wyborczych, pod terorem; nad ich „lojalnością" będzie czuwała bojówka i już dziś można przewidzieć, że Hitler zwycięży, jak zechce.

Czy jednak mimo wzmocnionej pozycji urzędowej i mimo potwierdzenia jej przez plebiscyt Hitler może czuć się tak pewnym? Jedna okoliczność wskazuje na rysy w tym potężnym, zdawałoby się, gmachu dyktatorskim, mianowicie strona gospodarcza. Jak źle jest na tym odcinku, świadczy nominacja Schachta ministrem gospodarki Rzeszy i Prus. Każdy, kto zna tego człowieka i jego ambicje, wie, że nie jest to zwykła zmiana Schmidta na Schachta, lecz dyktatura gospodarcza, która może zrównoważyć dyktaturę polityczną samego Hitlera i jego pomocników.

Gospodarka — to ów przysłowiowy kamień, o który może potknąć i rozbić się tak solidna, jaką się wydaje, potęga systemu brunatnego. Można wewnątrz kraju zmusić ludność do głodowania, obniżając zarobki i wprowadzając kartki żywnościowe, nie można jednak zmusić zagranicy do kupowania towarów niemieckich. Bierność bilansu handlowego rośnie, zaczyna braknąć surowców, na których zakupno niema dewiz, zaczyna nawet braknąć i wskutek tego drożeją środki żywności — na to wszystko i stuprocentowa dyktatura nie pomoże. A w dodatku coraz większa nienawiść i pogarda całego cywilizowanego świata dla systemu, który utrzymuje się tylko dzięki codziennym mordom, obozom koncentracyjnym, sprzedajnym sądom i odbieraniu przeciwnikom egzystencji.

Jaki tam Hindenburg był, w każdym razie nie dawał swym uczuciom junkierskim wobec robotników, wobec demokracji i wobec republiki tak jaskrawego wyrazu, jaki daje codziennie ex-malarz pokojowy, chlubiący się, że jest „dzieckiem ludu". Im więcej władzy dla Hitlera, tem szersza podstawa do jej zaczepienia; im więcej godności, tem straszniejszy może być upadek. Doświadczył tego Wilhelm II, nie minie ono i Adolfa Hitlera.

PRZEGLĄD LITERACKI

—o—

Eugenjusz Ajnenkiel: „Pierwsze oddziały Legjonów polskich w Łodzi". (12—19 października 1914). Łódź 1914. Nakładem księgarni S. Seipelt. (Stron 48).

Tow. Eugenjusz Ajnenkiel, czynny działacz socjalistyczny w Łodzi i autor wielu cennych prac z historji łódzkiego ruchu socjalistycznego, ogłaszanych przeważnie w „Niepodległości", wydał świeżo broszurę, opisującą pierwsze pojawienie się legjonistów polskich w Łodzi w październiku 1914. Pojawienie się ich napotkało tam nastrój obojętności, niechęci, a nawet wręcz wrogie usposobienia. Autor przytacza dokumenty, stwierdzające to niezbicie i cytuje pełne goryczy słowa śp. Jerzego Żuławskiego, który wtedy pisał do burżuazji łódzkiej: „Tymczasem widzę, że obwąchujecie pokornie zerwane dziś ogniwa.. oczekując... nowego łańcucha, byle tylko miskę pełną we właściwym czasie wam przyniesiono". Dziś cisami ludzie stanowią... czwartą brygadę... Pożyteczna jest zatem ciekawa i sumiennie opracowana broszura tow. Ajnenkiela, gdyż przypomina tę niedawną, a tak „poprawianą" przeszłość historyczną.

—ooo—

MICHAŁ ARLEN 31

LILLA KRYSTYNA

— Lillo Krystyno, a gdybyśmy tak poszły gdzieś razem na śniadanie? — zagadnęła pani Ducat.

— Nie mogę, moja droga, bo umówiłam się już wpierw z Ambatriadim.

— Och, z Andym! Pozdrów go odemnie i powiedz, by nie pił tak dużo. Julciu, chodźmy teraz.

Ale dziewczynka przytuliła się do ojca, a on uśmiechał się do niej, podniecając do oporu.

— Ivorze! — ostrzegawczo rzekła Lilla Krystyna.

Wtedy, wciąż się jeszcze uśmiechając, odsunął małą, która odeszła spokojnie, dumna z roli, jaką miała odegrać, przyczem zapomniała pożegnać się z matką.

Tymuś, bardzo spokojny i poważny, wsunął się do pokoju na chwiejnych nóżkach. Posadzono go na łóżku, a chłopczyk jął wpatrywać się w Ivora. Telefon przy łóżku zadzwonił hałaśliwie. Poważne oczy Tymusia śledziły każdy ruch ojca, który właśnie ujął słuchawkę.

— Hallo, Andy! jak się miewasz? W tej chwili odeszła Pamela Ducat, powiedziała, że dobry z ciebie chłopiec, ale zamało pijesz. Tak, możesz z nią mówić.

Podał słuchawkę Lilli Krystynie, wziął na ręce Tymusia, posadził go sobie na barkach i zaczął z nim chodzić po pokoju. Miał twarz głęboko zamyśloną, a Tymuś również.

Lilla Krystyna, rozmawiając telefonicznie z Ambatriadim, obserwowała Ivora i Tymusia. Lubiła widzieć ich razem, natomiast denerwowało ją, gdy Ivor bawił się z Julcią, Zawsze ją podniecał do oporu, poczem Julcia przez długie godziny była całkiem nieznośna. Nie mógł natomiast zbuntować Tymusia, który ubóstwiał swego ojca, z tak głęboką, poważną satysfakcją. Nie odrywał oczu od tatusia, wpatrując się w niego bez przerwy. Ale Ivor nigdy nie zajmował się chłopczykiem tak długo jak Julcią, czując, że nie ma w nim skłonności do buntu. Tyle tylko, że brał go na barki — i odrazu o nim zapominał. A Tymuś, usadowiony tak wysoko, zdawał się godzić z tem zapomnieniem, jak z czemś prostem i naturalnem. Wpatrywał się bez przerwy w głowę swego tatusia, całkowicie zadowolony.

Gdy odłożyła słuchawkę, Ivor rzekł: — Mam zamiar wyjechać do Paryża.

— Dziś?

— Możliwe. Dziś wieczór. Ale zobaczę jeszcze, jak się sprawy ułożą w ciągu dnia.

I znów zaczął chodzić po pokoju, w głębokiej zadumie. A Tymuś siedział na jego barkach, wpatrzony w niego, poważny jak posąg.

— Ivorze, chciałabym, byś się zdecydował na wyjazd. Bardzo by ci to posłużyło.

— Ale nie posłuży mojej kieszeni, jeśli zacznę bawić się jeszcze w podróże!

— Och, wolę, byś wydał trochę pieniędzy, zamiast prowadzić takie życie jak teraz.

— Zastanowię się jeszcze. Ale wpierw zobaczę, jak się wszystko ułoży w ciągu dnia. Tymuś, czy mam wyjechać do Paryża?

— Nie! — rzekł Tymuś i zapiał z zachwytu, ale natychmiast stał się znów poważnym.

Ivor posadził go na łóżku. W pierwszej chwili twarzyczka malca skrzywiła się, jakby miał ochotę płakać, ale wnet o tem zapomniał, całkowicie pochłonięty wpatrywaniem się w swego tatusia.

— Muszę się teraz ubrać — rzekł Ivor, powoli zmierzając ku drzwiom. — Przyjdę koło szóstej i powiem ci, co postanowiłem.

Oczy Tymusia odprowadziły Ivora do samych drzwi.

— Więksi od policjanta! — wykrzyknął, zachwycony swem powiedzeniem.

— Głuptasku, przecież codziennie przed śniadaniem zjadam trzech policjantów.

Tymuś nie był wcale zdumiony. Przestał piać i patrzył na ojca z najwyższym podziwem.

Lilla Krystyna wykrzyknęła nagle? — Ivorze, zrób coś dla mnie, proszę! Gdzie będziesz na śniadaniu?

— Prawdopodobnie u Bucksów. Bo co?

— Czy nie zapomnisz coś zrobić, gdy cię o to poproszę? Chciałabym się tylko upewnić, że zatelefonujesz do mnie około pół do trzeciej do mieszkania Ambatriadiego, bym miała jakiś pretekst do odejścia.

— Ach, Boże, Andy nie jest chyba niebezpieczny!

— To się rozumie! I nie o to też chodzi. Nie możesz sobie nawet wyobrazić, jak bardzo mi był pomocnym, kiedy prowadziłam ten sklep. Ale Andy bywa czasami ogromnie gadatliwy i gotów mnie przetrzymać u siebie całe popołudnie, jeśli nie będę mieć wymówki, że muszę odejść. Więc bądź aniołem, proszę cię, i nie zapomnij zatelefonować.

— Zgoda, nie zapomnę. Zobaczymy się wieczór. — Wyszedł. — Coghill! Coghill! Do stukroć, gdzie moje popielate flanelowe spodnie?

Tymuś wlepił oczy w drzwi, z podziwem i zadowoleniem słuchając gniewnego głosu.

— Tymuśku, kochanie, powiedz mi coś! Nigdy nie mówisz do swojej musi!

— Więksi od policjanta — rzekł Tymuś, promieniejąc. Malec chciał się zawsze komuś przypodobać.

EMIL VANDERVELDE

Olimpjada robotnicza w Pradze

Prezes Międzynarodówki Socjalistycznej tow. Vandervelde zamieścił w „Międzynarodowej Korespondencji", biuletynie Międzynarodówki, swoje wrażenia z Olimpiady robotniczej w Pradze.

Gdy otrzymałem zaproszenie, bym reprezentował Międzynarodówkę na III Olimpiadzie Robotniczej, byłem przygotowany do ujrzenia imponującej manifestacji socjalistycznej. Ta nadzieja nie została zawiedziona. Od niezapomnianych czerwonych dni w r. 1931 w Wiedniu nie widziałem nic równego temu pochodowi 40.000 sportowców, mężczyzn i kobiet wysłanych do Pragi przez organizacje sportowe wszystkich krajów — z wyjątkiem niestety, Niemiec, Austrji i Włoch. Najliczniejsze były oczywiście siły czechosłowackie, a olbrzymie czerwone sztandary powiewające przy wejściu na boisko świadczyły dostatecznie, że Olimpiada robotnicza jest obchodem socjalistycznym, w którym tylko socjaliści biorą udział. Nie przewidywałem wszakże, że Olimpiada robotnicza, stojąca pod znakiem Międzynarodówki, będzie jednocześnie wielkiem przeżyciem dla całego kraju. Spostrzegało się to odrazu po przebyciu granicy niemieckiej.

PRZEJAZD PRZEZ NIEMCY

Nie wiele mam do powiedzenia o mej podróży nawskroś „trzeciej Rzeszy", której większą część odbyłem w nocy. Z okien pociągu widziałem w Akwizgranie sztandary ze swastyką. Na dworcu w Halli zauważyliśmy szturmowca w brunatnej koszuli zniszczonej i podartej, który zapewne zatrzymał mundur, bo nie ma innej odzieży; niewątpliwie dawny bezrobotny zepchnięty przez „urlopowanie" oddziałów szturmowych na nowo w otchłań bezrobocia i nędzy.

Podobne wrażenie sprawiają bagażowi. Są dyscyplinowani i grzeczni jak zawsze, ale widzi się, że nie codzień jadają do syta.

WYSPA WOLNOŚCI

Cóż to za kontrast, gdy opuszczając ten ogromny, ponury, smutny kraj widzi się ruchliwość i wesołość ożywiające rzeczpospolitę czechosłowacką, tę wyspę wolności! Wszystkie dworce udekorowane flagami na cześć Olimpiady robotniczej. W Pradze dowiadujemy się, że burmistrz stolicy, należący nie do partji socjalistycznej, lecz do narodowo socjalnej partji dr. Benesza, zalecił ludności wywieszać flagi ku czci socjalistycznej manifestacji sportowej.

Ze wszystkich stron otoczona przez dyktatury Czechosłowacja jest jakby twierdzą, w której poczucie wspólnego niebezpieczeństwa łagodzi sprzeczności klasowe i partyjne.

Ktoś kto pamięta pochód 10 tysięcy towarzyszy austrjackich przez ulice Wiednia na Olimpiadzie 1931 r. mówi do mnie: „To pospolite ruszenie czeskich socjalistów jest wspaniałe — ale czy ich nie spotka pewnego dnia ten los co w Austrji?"

Zachodzi jedna zasadnicza różnica: sprzymierzeni popełnili w Wersalu potworne głupstwo dania Niemcom i Austrji armij zaciężnych z długoletnią służbą tj. armij żołdaków. Tu w Czechosłowacji armja jest, przeciwnie, równoznaczna z ogółem narodu. Te tysiące socjalistów w czerwonych czapeczkach to wczorajsi żołnierze. Jutro byliby żołnierzami znowu gdyby ich roczniki zostały powołane. I dlatego zrozumiały jest okrzyk jednego z naszych czeskich przyjaciół w czasie przechodu czerwonych legjonów: „Z tymi ludźmi faszyzm w kraju jest niemożliwością!"

WOJSKO NA DEMONSTRACJI SOCJALISTYCZNEJ

Wojsko na manifestacji socjalistycznej to jest coś co sobie towarzysze w Belgji i gdzieindziej tylko z trudem mogą wyobrazić.

W wolnych krajach Zachodu rewolucja polityczna miała miejsce zbyt dawno by poczucie łączności narodowej mogło w czasie pokoju wznieść się ponad klasowe i partyjne sprzeczności. Czechosłowacja, jednak jest teraz jakby obozem warownym okrążonym przez wygrażające dyktatury. Rewolucja jest tam czemś zgoła niedawnem. Tam się ma na baczności. Tam nie widzi się nic dziwnego w tem, gdy sztandary Międzynarodówki i rzeczypospolitej powiewają jedna przy drugiej.

Mimo wszystko co może dzielić chłopów słowackich od robotników Czech czy Moraw jest coś co ich łączy: są „patrjotami" w znaczeniu jakie to słowo miało we Francji 1792 r. Wiedzą, że stoją na szańcu w tej Europie, gdzie tyle reakcyj szaleje. Wiedzą co ich kosztowało zdobycie wolności. Są gotowi, aż do śmierci bronić demokracji, która pozostała rewolucyjną.

PRZEGLĄD PRASY

—o—

„LEGJON MŁODYCH" NA ROGATCE, REZERWIŚCI W RZEŹNI

W ostatnim numerze dwutygodnika „Gospodarka Narodowa" czytamy:

„W jednem z miast ziem wschodnich (których gospodarcze podniesienie leży państwu i społeczeństwu tak bardzo na sercu) kilku organizacjom statutowo dobrowolnym i nie mającym nic wspólnego z działalnością ekonomiczną, oddano... inkaso opłat, pobieranych przez miasto. Tymi inkasentami, pobierającymi za swe funkcje odpowiednią prowizję, są: w zakresie opłat od wstępu na targowisko — Związek rezerwistów, opłat od kiszkarni przy rzeźni — Związek legjonistów, opłat za prom na rzece — Związek strzelecki i t. zw. rogatkowego — Legjonu młodych.

W imię jakich, powszechnie obowiązujących, zasad odebrano wspomniane inkaso i związaną z niem prowizję czynnikowi prywatnemu — nie wiadomo. Trudno zaś przypuścić, by wymienione instytucje, które gdzieindziej utrzymują się przedewszystkiem ze składek swych członków, miały być sprawniejsze od jednostek, dotychczas pracujących przy przewozie promem lub poborze rogatkowego. I jakoś niechce się nam wierzyć, że to istotnie członkowie Legjonu młodych będą stali na rogatce, a członkowie Związku legjonistów — przy wyrobie kiszek. Czy też będzie tak, jak z filantropijnemi koncesjami dla inwalidów: firma — społeczna, ale faktyczny pracownik i dyrygent — kapitalista".

—ooo—

Koło południa, kiedy Lilla Krystyna była już gotowa do wyjścia, Coghill, a raczej jego ramię, samo tylko ramię Coghilla — wsunęło przez drzwi bukiet ponsowych róż. — Hemplowa wzięła je z gniewnym dąsem i położyła na łóżku, nie mając czasu wyjąć ich z szeleszczącej bibuły.

— Coś okropnego z tym Coghillem! Już trudno z nim wytrzymać — rzekła wzburzona.

— Znów coś nowego? zaśmiała się Lilla Krystyna.

— Takiego mruka nie spotkałam nigdy w życiu! Albo milczy, albo powie coś tak grubjańskiego, że człowiek nie wie, jak się zachować. Dziś rano naprzykład powiedział, że byłby szczęśliwy, gdyby mógł wydostać się stąd do jakiego domu, gdzie jest tyle służby, ile powinno być.

Wciskając na głowę kapelusik, Lilla Krystyna ujrzała w lustrze bukiet ponsowych róż. Bez spojrzenia na bilet, zdawała się wiedzieć, od kogo pochodzą, a myśl o Ambatriadim zawsze wywoływała u niej miły uśmiech. Jej trzej przyjaciele, licząc podług starszeństwa: Neville Parven, Ambatriadi i niedawno odkryty Harvey, byli wszyscy dobrymi, prawymi ludźmi. Najbardziej światowym z nich był niewątpliwie Ambatriadi, ale pod względem trybu życia był w porównaniu z tamtymi dwoma spokojnymi Anglika poprostu dzieckiem.

Ambatriadi był ogromnie lubiany w całej Anglji — lubiano go i żałowano równocześnie, gdyż jako człowiek o tak wysokiej inteligencji, prowadził życie możliwie najgłupsze. Co rok na październik i listopad przyjeżdżał do Londynu, stale wynajmował mieszkanie w hotelu w Hyde Park, z którego roztaczał się widok na park i był rozrywany w towarzystwie, gdyż uchodził za jednego z najlepszych graczy w bridża. Resztę roku spędzał w takich miejscowościach jak Lido, Cannes, Biarritz i inne. Niewiadomo, z jakiego powodu jeździł, gdyż miało się wrażenie, że nie czuje się tam dobrze. Wogóle trudno było zrozumieć go, taki był dziwny i kapryśny.

Mówiono, że zapija się na śmierć. Od czasu do czasu Lilla Krystyna czuła wionącą od niego lekką woń alkoholu, co było bardzo dla niej przykre, ale był zawsze tak dobrym i oddanym przyjacielem, że było jej go żal i napróżno starała się odzwyczaić go od picia. Stale jej odpowiadał, że nie pije ani połowy tego, co mu przypisują i że ludzie są wogóle niemądrzy i skłonni do przesady. — „Ludzie" irytowali go wogóle w wysokim stopniu. Najgorsze to, że z zachowania jego nigdy nie można było poznać, że jest pijany, był bowiem człowiekiem tak liczącym się z poprawnemi formami, że pierwsza oznaka ordynarnej nietrzeźwości byłaby go odrazu wyleczyła z tego nałogu.

Był bardzo przystojny, wysokiego wzrostu, o postawie żołnierskiej, orlim nosie i łagodnych, zmęczonych bronzowych oczach, Ale wskutek burzliwego życia postarzał się przedwcześnie, — wyglądał już tylko jako szczątek pięknego mężczyzny, a jego kapryśne, nieobliczalne postępowanie zwracało uwagę tych, co nie znali go bliżej.

Lilla Krystyna znała go od dłuższego czasu i była mu wdzięczna za najrozmaitsze usługi przyjacielskie, bo gdziekolwiek przebywał, nigdy nie zapominał o niej podczas długich okresów jej chorób. A jego oddanie przyjacielskie owiane było podziwem dla niej, jako pięknej kobiety, co również było jej bardzo przyjemnem. Nazwisko Ambatriadiego łączono nieraz z pięknemi kobietami, nigdy się jednak nie ożenił. A w głębi duszy był to człowiek nieszczęśliwy, samotny, o bez granicznej zdolności do gorącego, zaciekłego przywiązania.

Lilla Krystyna polegała całkowicie na jego przyjaźni. Poza tem wywoływał w niej pewien niepokój, gdyż obawiała się trochę, że w jakiś sposób domyśla się jej tajemnicy. zdawało się, że wie o niej coś, czego ona sama nie wie i że z jej powodu uczuwa pewien lęk. Pod wpływem tego tajemnego lęku bywał czasem wobec niej dziwnie rozdrażniony i niecierpliwy, ale to zniecierpliwienie było także cenną cząstką ich przyjaźni.

Nareszcie wcisnęła na głowę ciasny kapelusik, a oczy jej wciąż jeszcze obejmowały nieprzytomnie ponsowe róże, odbite w lustrze. Hemplowa wzięła je właśnie z łóżka, szeleszcząc papierem.

— Och, jakie cudne! — rzekła.

W tejże chwili wydała okrzyk, a Lilla Krystyna drgnęła.

— Co się stało?

— Och, to przecież od...!

Nie mogła dokończyć ze wzruszenia.

— W każdym razie to pismo pana! — rzekła Hemplowa, z oczyma wlepionemi w kopertkę, jak gdyby starała się uwierzyć w coś niemożliwego.

Lilla Krystyna szybkim ruchem wyrwała jej kopertę. Ręce jej drżały.

— Hm!— mruknęła Hemplowa z głupkowatym uśmiechem, wsuwając nos w róże, jak gdyby chciała się upewnić, że to istotnie róże.

Lilla Krystyna odczytała słowa, nakreślone ołówkiem na małym skrawku papieru:

„Bóg Ci zapłać, kochana. Ivor".

Wpatrywała się w skrawek papieru, a twarz jej zwolna zabarwiała się rumieńcem.

(Ciąg dalszy nastąpi).

„Dobrodzieje“ pracownika

Pod naciskiem sfer kapitalistycznych polskie prawo pracy — zarówno ochronne, jak i ubezpieczeniowe — przekształciło się w ciągu ostatnich dwu lat w sposób wybitnie dla pracowników niekorzystny.

W zakresie prawa ochronnego, — mimo wzrastającego bezrobocia, — przedłużono czas pracy o dwie godziny tygodniowo, obniżono do połowy wynagrodzenie za pracę w godzinach nadliczbowych, a poza tem pogorszono uprawnienia urlopowe robotników.

Więcej jeszcze ucierpiały ubezpieczenia społeczne. W zakresie ubezpieczenia na wypadek braku pracy wielokrotna nowelizacja dekretu prezydenta o ubezpieczeniu pracowników umysłowych przyniosła tym pracownikom podwyższenie składki ubezpieczeniowej, niekorzystny dla ubezpieczonych rozdział tej składki między pracodawcę i pracobiorcę, a obok tego — przedłużenie okresu wyczekiwania na powstanie prawa do świadczeń oraz bardzo znaczne ich pomniejszenie. Przedtem jeszcze w znacznym stopniu pomniejszono zasiłki, wypłacane pracownikom przez Fundusz Bezrobocia, przyczem nabycie prawa do pobierania tych zasiłków utrudniono w sposób dotkliwy. Wreszcie obdarzono pracowników ustawą scaleniową. Ustawa ta (poza wprowadzeniem małą wartość mającego ubezpieczenia emerytalnego dla robotników) przyniosła w zakresie ubezpieczenia chorobowego — wszystkim ubezpieczonym — skrócenie okresu pobierania zasiłku i znaczne jego obniżenie, a poza tem wprowadziła do tego ubezpieczenia takie nowości, jak: okres wyczekiwania na powstanie praw do zasiłku, dopłatę za pomoc lekarską i leki, pozbawienie zasiłku w okresie prawa do płacy od pracodawcy i t. p.

Jak widać z powyższego, kapitaliści potrafili zniszczyć w ciągu stosunkowo dość krótkiego czasu znaczną część tego, co w zakresie prawa pracy wywalczyła sobie klasa pracująca po wojnie światowej. Okazuje się jednak, że był to tylko pierwszy etap szybko prowadzonej akcji, zmierzającej do całkowitego wywłaszczenia pracowników z praw w tym zakresie przez nich zdobytych.

Teraz atak skierowano ponownie na ubezpieczenia społeczne. Oto ci, którzy usilnie dawniej dowodzili, że z przyczyn gospodarczych, społecznych i niemal że w interesie ubezpieczonego należy w ubezpieczeniu chorobowem wprowadzić te zmiany, które w myśl ich życzenia istotnie tam wprowadzono, dziś robią się znowu „dobrodziejami“ i w szeregu artykułów, zamieszczanych w prasie codziennej, głoszą konieczność i gotowość zupełnego już wybawienia pracowników właśnie od tego — jak już dzisiaj twierdzą — absolutnie bezwartościowego i nic mu nie dającego ubezpieczenia. Oczywiście nie ograniczają się do ataku na ubezpieczenia chorobowe, lecz chcą ponadto „uwolnić“ robotnika i pracownika umysłowego od obu jednakowo według nich bezwartościowych społecznych ubezpieczeń emerytalnych. W miejsce systemu ubezpieczeń społecznych wysuwa się jakąś mglistą koncepcję opieki państwa, której jednak podlegałby tylko zarobkujący najwyżej sto złotych miesięcznie.

A przecież, jeżeli wziąć pod uwagę nawet i owe faktycznie niewielką wartość mające emerytalne ubezpieczenie robotnicze, to i takowe — w swym interesie — „dobrodzieje“ pracownika oceniali przedtem zupełnie inaczej. Wszak za wprowadzenie tego właśnie ubezpieczenia kazał sobie Lewiatan zapłacić rządowi bardzo wysoką cenę kosztem pracownika. Za wprowadzenie tego ubezpieczenia przedłużono czas pracy, pogorszono urlopy pracownicze i uczyniono z ubezpieczeniem chorobowem to, co uczyniono.

Działanie zatem planowe. Najpierw zepsucie ubezpieczenia chorobowego za cenę wprowadzenia lichego ubezpieczenia emerytalnego dla robotników, następnie stwierdzenie, iż oba te ubezpieczenia są wogóle bez żadnej wartości i że wynika stąd konieczność zupełnej ich likwidacji. Obok tego, wychodząc z założenia, że wszelkie społeczne ubezpieczenia emerytalne wogóle nie mają racji bytu, włącza się do programu także i

LIKWIDACJĘ UBEZPIECZEŃ EMERYTALNYCH PRACOWNIKÓW UMYSŁOWYCH.

A co ma mieć wzamian za to pracownik? Rzekomo... ma się powiększyć jego płaca, bo zyska, to, co się mu teraz potrąca, jako przypadająca na niego część składek na ubezpieczenie chorobowe i emerytalne, a na skutek tego będzie mógł z tej powiększonej płacy leczyć się, jak i kiedy zechce, a przeciw skutkom niezdolności do pracy i niezdolności z przyczyny starości ubezpieczy się dobrowolnie w prywatnem towarzystwie ubezpieczeń.

Argumentacja ta roztacza perspektywę aktualną i ponętną. Stawianie przed tak źle dzisiaj wynagradzanym i odczuwającym stałe braki pracownikiem możliwości zwiększenia płacy jest tak kuszące, że gotów jest iść na tę propozycję, choćby był najzupełniej świadomy, że nie będzie robić żadnych oszczędności na wypadek choroby i że ani przeciw skutkom inwalidztwa, ani też starości nie ubezpieczy się dobrowolnie. Wiadomo bowiem, że potrzeby, które dopiero w przyszłości mają lub mogą powstać, ocenia człowiek zawsze znacznie niżej, aniżeli potrzeby teraźniejsze, przyczem zjawisko to oczywiście tem silniej występuje, iż potrzeby teraźniejsze mają większe nasilenie, czyli im człowiek większy w teraźniejszości odczuwa niedostatek.

Czy jednak przez ewentualną likwidację ubezpieczeń społecznych może pracownik istotnie uzyskać w sposób trwały to, co dotąd opłaca jako przypadającą na niego część składek do przymusowego ubezpieczenia? Nic podobnego! Przy najbliższej sposobności obniżonoby mu pobierane wynagrodzenie właśnie o tę nadwyżkę. Bo płace najemników kształtują się zawsze tylko według najniezbędniejszych kosztów utrzymania. Płaca, którą w wypadku zlikwidowania przymusowych ubezpieczeń społecznych pracownik otrzymywałby na rękę, stanowczo nie zawierałaby później żadnego już odszkodowania za ryzyko zawodowe. A zatem pracownik, nie uzyskawszy w sposób trwały żadnego podwyższenia płacy, zostałby pozbawiony wszelkich tych świadczeń, które zapewniają mu dotąd ubezpieczenia społeczne, a nie mogąc zapewnić sobie tych świadczeń ze swej płacy na wolnym rynku, musiałby w potrzebie uciekać się do dobroczynności publicznej.

Pracodawcy nie zależy na tem, czy pracownik zapadnie na zdrowiu, czy stanie się inwalidą, lub że starość uczyni go niezdolnym do pracy codziennej, bo na miejsce takiego pracownika może mieć w każdej chwili dziesięciu innych. Prawdą jest natomiast, że pracodawca — który, zużywając siły pracownika dla swej korzyści, powinien opłacać koszty ubezpieczenia go przed ryzykiem zawodowem — w razie zniesienia przymusowego ubezpieczenia społecznego rychło schowałby do swej kieszeni zarówno to, co on, jak i to, co pracownik opłacał dotąd, jako składki na te ubezpieczenia. I o to tu właśnie chodzi.

Rzeczywiście wartość ubezpieczeń społecznych, dotknięty ostatniemi reformami, zmniejszyła się znacznie, a wprowadzenie emerytalnego ubezpieczenia robotników w teraźniejszem jego ustawowem ujęciu niewiele zapowiada ubezpieczonym. Niemniej jednak o żadnej likwidacji istniejących ubezpieczeń społecznych **NIE MOŻE BYĆ MOWY.** Dążyć raczej należy nietylko do przywrócenia dawnego stanu rzeczy, lecz poza tem do ogólnej rozbudowy ubezpieczeń społecznych, mając na celu rozszerzenie rozmiaru zakresu świadczeń na rzecz ubezpieczonych.

Ubezpieczeni domagać się muszą przedewszystkiem przywrócenia im samorządu w poszczególnych instytucjach ubezpieczeniowych. Doświadczenie, jak działały zakłady ubezpieczeń pracowników umysłowych i Kasy chorych przed i po zniesieniu samorządu, przemawia za tem stanowczo. Należyty wpływ ubezpieczonych na działalność poszczególnych instytucyj ubezpieczeniowych rychło usunąłby przedewszystkiem tę dotkliwą anomalję, że nawet ubezpieczenia krótkoterminowe tak dzisiaj działają, jakgdyby o wartości tych instytucyj decydował nie rozmiar i zakres usług, oddawanych ubezpieczonym, lecz rozmiar oszczędności, czynionych przez nie kosztem świadczeń. Bo anomalją jest, że korzystanie z Funduszu Bezrobocia tak utrudniono ubezpieczonym, że instytucja ta, — mimo dotkliwej nędzy wśród robotników, — wykazała za rok ubiegły zgórą miljonową nadwyżkę dochodów. Anomalją jest także fakt, że w niektórych ubezpieczalniach przejawia się ambicja czynienia kosztem tak mizernych już dzisiaj świadczeń dalszych jeszcze oszczędności oraz wykazywania — niekiedy w drodze dotkliwych dla ubezpieczonych zarządzeń wewnętrznych — możliwie wysokich wpływów z dopłat za porady lekarskie i leki. Chyba, że te „rezultaty“, osiągane przez wymienione instytucje, mają dać pracodawcom podstawę dorychlego wystąpienia z wnioskiem o obniżenie „potrzebami nieuzasadnionej a zbyt wygórowanej“, przypadającej na nich części składek ubezpieczeniowych.

Pracownicy chcą mieć ubezpieczenia społeczne na wypadek choroby, emerytalne i inne. Krytykują ujemności i stwierdzają istniejące braki, bo chcą także, aby ubezpieczenia te były pełnowartościowe.

W. Klimowski.

Widmo głodu przed Niemcami

HITLER CHCE NARÓD ODŻYWIAĆ... TROCINAMI!

Po półtorarocznych rządach „totalnej“ dyktatury Niemcy znalazły się w tej sytuacji, że grozi im — bez wojny — blokada **gorsza niż ta**, która ich gnębiła w czasie wojny światowej. Niemcy nie mogą sprowadzać towarów zagranicznych nie dlatego, by im ich nie chciano sprzedać, lecz dlatego, że **nie mają czem płacić.**

Przygotowuje się więc wielka kampanja „autarkiczna“. W czasie wojny światowej Niemcy musieli chodzić na drewnianych podeszwach, obecnie mają drzewo... żreć.

W fabrykach w Mannheimie przygotowują się do przeróbki ogromnych ilości drzewa na glukozę, którą skolei przetwarzać się będzie na drożdże, alkohol, składniki „odżywcze“, glicerynę i nitroglicerynę dla wyrobu środków wybuchowych. Kompletny plan hitlerowskich chemików wygląda, jak następuje:

Z celulozy zawartej w drzewie otrzymać można glukozę. Skolei glukozę zamienia się w cukier. Z cukru robi się alkohol, który potrzebny jest skolei do celów przemysłowych, a przedewszystkiem do napędzania motorów benzynowych. Obecnie już część samochodów w Niemczech pędzona jest spirytusem, a nie benzyną, jednak trzeba zaznaczyć, że jest to **normalny** spirytus, a nie syntetyczny.

Do rzeczywistej produkcji spirytusu syntetycznego na tak szeroką skalę, by można było zaopatrywać nim stacje benzynowe — jest jeszcze **daleko.**

Skolei będzie można z glukozy produkować wszelkiego rodzaju **„galaretki“ i „potrawki“**, które nie mają jeszcze wprawdzie określonej nazwy, ale które będzie można spożywać, a co najważniejsze i trawić.

Galaretki podlane rozmaitemi sokami bądź owocowymi, bądź mięsnymi, będą w razie potrzeby **zastępować mięso** i kompot.

Następnym skolei produktem, który można otrzymać z glukozy jest **gliceryna** i nitrogliceryna. Z gliceryny będzie można otrzymać **najrozmaitsze tłuszcze**, zarówno „jadalne“ jak i przemysłowe. — Narazie jednak jeszcze niema w handlu „masła“ z gliceryny.

Smacznego! Wartość „odżywczą“ tych „galaretek“ i rozmiary śmiertelności dzieci zmuszonych do trawienia tych „potrawek“ już nie z otrębów, jak w czasie wojny, ale z trocin, łatwo sobie uzmysłowić.

Ubrania również będą drewniane. Jak wiadomo, z celulozy, otrzymanej z drzewa, produkuje się obecnie sztuczną przędzę jedwabną. Oczywiście, nie można ubrać biednych na zimę w jedwabie, trzeba więc było udoskonalić produkcję i zamiast sztucznego jedwabiu produkować sztuczną bawełnę. Wymaga ona jednak pewnej domieszki prawdziwej. A jak będzie grzać to można sobie wyobrazić.

Podobnie i sam spirytus **nie może** być używany do napędzania motoru benzynowego i trzeba go mieszać z benzyną. W tym celu Niemcy zapowiadają produkcję benzyny z węgla brunatnego. Rezultaty tych wysiłków **nie są narazie znane.**

Ostatnią wreszcie bolączką Niemiec jest kauczuk, który sprowadza się z zagranicy w wielkich ilościach. Rząd niemiecki polecił, aby wszystkie zapasy opon posiadane przez składy hurtowe w ilości powyżej 50 sztuk, były rejestrowane w odpowiednich urzędach.

Opony rowerowe i samochodowe będą **cieńsze**, celem zaoszczędzenia surowca. Już dziś nazywają się one popularnie „czekoladowemi“ oponami; o **minimalnej trwałości ich i braku elastyczności** nie trzeba wogóle wspominać.

Produkcja wyrobów gumowych będzie zredukowana. **Piłki i zabawki gumowe** będą skupione i **przerobione na opony.**

Nawet znana fabryka naczyń do konserw Wecka zapowiedziała, że z dniem 1 sierpnia **przestanie używać krążków gumowych, a będzie stosowała kauczuk syntetyczny.**

Materjał używany na sztuczny kauczuk ma nawet służyć do **budowy samolotów** i produkcji... sztucznej kości słoniowej.

W inny sposób spreparowany „kauczuk“ będzie **zastępował skórę i posłuży do fabrykacji butów.**

Jak więc będzie wyglądać poddany Trzeciej Rzeszy, tak jak sobie to wyobraża Hitler?

Będzie ubrany w „drewniane" ubranie, będzie wycierać nos „drewnianą" chusteczką, na nogach będzie miał skarpetki ze sztucznego jedwabiu i buciki ze sztucznego kauczuku. Na obiad zje dwie galaretki „drewniane" podlane sosem mięsnym albo sokiem owocowym, zrobionym również na cukrze, otrzymanym z drzewa.

Oto jest raj jaki może dać narodowi wolna od wszelkich „przeżytków liberalizmu", niekontrolowana przez żadną „gadalnię" dyktatura. A komu się to nie będzie podobać może iść do... Schleichera. Dla „elity" prawdziwej żywności i odzieży, a nawet zapasów szampana jeszcze wystarczy.

Tęsknota za komisarzem

Instytucja komisarzy rządowych, zwyczajnych i nadzwyczajnych, została w erze sanacyjnej tak rozbudowaną, że niema wprost instytucji, w której nie znalazłby zastosowania komisarz. Od ówczesnych Kas chorych, poprzez samorządy do zwykłych organizacyj — nawet związku służby domowej pod wezwaniem św. Zyty — wszędzie byli i są komisarze. Co to kosztuje i jakie po nich zostają ślady, gdy nareszcie pójdą, o tem mogłyby dużo powiedzieć księgi rachunkowe.

Znaleziono obecnie okazję do ustanowienia nowego komisarza. Mianowicie posłowie — sanacyjni oczywiście — Hyla i Dobrzański przedstawili ministrowi spraw wewnętrznych konieczność mianowania nadzwyczajnego komisarza do walki ze skutkami powodzi w województwie krakowskiem. Widocznie nie wystarczają komitety: główny wojewódzki, lokalny, itd., tylko komisarz dałby radę. I nie potrzeba dodawać, że miałby to być jakiś działacz sanacyjny, gdyż tylko taki zna się na technice pomocy i na sposobach wydobycia na nią środków, jak wogóle działacze sanacyjni znają się na wszystkiem.

Niewiadomo, jak p. minister Kościałkowski ustosunkuje się do tego żądania. W każdym razie doświadczenie w kierunku komisarjackim ma — był przecież, coprawda krótko, komisarycznym prezydentem m. Warszawy. Taki komisarz to mały dyktator, a dyktatura jest treścią sanacji.

UWAGI

—o—

MOCARSTWOWSCY

Katastrofalna powódź, jakiej najstarsi ludzie niepamiętają, nawiedziła Małopolskę. Rozszalały żywioł wodny zerwał mosty i kładki, pozbawił kilkadziesiąt osób życia, pozabierał domy, stodoły, inwentarz żywy i martwy, płody i setki morgów ziemi oraz lasów, pozbawiając ludzi dachu nad głową, wyżywienia i ubrania. Tysiące ludzi zostały nędzarzami. W pierwszej chwili rząd przeznaczył pomoc doraźną w kwocie 100.000 zł. i dostarczył trochę żywności dla ludzi i bydła i wreszcie na radzie ministrów uchwalił wyasygnować pół miljona złotych dla terenów dotkniętych powodzią w Małopolsce.

Szkody wyrządzone przez powódź w jednym powiecie wynoszą kilkanaście miljonów, a w całej Polsce przeszło 120 miljonów.

Przyjście z pomocą powodzianom przerzucono na barki społeczeństwa. Odwoływanie się do ofiarności jest chwalebnym zwyczajem, lecz skąd społeczeństwo ma brać na wszystko pieniądze, gdy samo ledwo dyszy?!

Jedno z pism krakowskich podaje, że ministerstwo spraw zagranicznych otrzymało od p. Ciraoto prezesa komitetu wykonawczego Międzynarodowej Unji Pomocy następujący telegram:

„Komitet wykonawczy Międzynarodowej Unji Pomocy żywo przejęty straszliwą klęską powodzi przesyła swe kondolencje, prosząc rząd polski o wypowiedzenie się, czy byłby on skłonny zwrócić się do Unji o interwencję. — Ciraoto, prezes Komitetu wykonawczego Paryż".

Na powyższą depeszę MSZ odpowiedziało następującym telegramem: „Ministerstwo spraw zagranicznych dziękuje szczerze za wyrazy sympatji, jakie Pan był łaskaw przesłać z racji powodzi, która nawiedziła Polskę. Stanowcza wola rządu polskiego w sprawie zorganizowania przy współudziale całego narodu polskiego potrzebnej pomocy, pozwala oczekiwać, że rząd pokona wszelkie trudności". Depeszę podpisał podsekretarz stanu p. Szembek.

WIĘKSZYCH ZMARTWIEŃ NIE MAJĄ

W drugim dniu zjazdu Zw. rezerwistów w Warszawie pod przewodnictwem min. płk. Marjana Zyndram-Kościałkowskiego zjazd uchwalił arcyznamienną jak na dzisiejsze czasy, rezolucję:

„Czyniąc zadość najgłębszej potrzebie serc naszych i umiłowania wszystkiego, co było bliskiem osoby wodza narodu, zjazd Związku rezerwistów postanawia

nabyć rodzinny majątek Żułów,

w którym się urodził i lata dziecięce spędził marszałek Józef Piłsudski, oraz doprowadzić dwór i otoczenie do stanu pierwotnego, zgodnie ze wskazówkami rodziny marszałka i żyjących świadków, ażeby uczynić z niego po wieczne czasy miejsce pielgrzymki, jako symbolu umiłowania niepodległości i ofiarności bezgranicznej dla dobra Ojczyzny. W celu umożliwienia zrealizowania powyższego, zjazd wzywa wszystkich rezerwistów do zebrania sumy, jaką wykaże rzeczywista potrzeba i przekazania jej do dyspozycji zarządu głównego".

Z uchwalonej rezolucji widać, że rezerwiści ze Związku rezerwy nie mają większych kłopotów i zmartwień, nie widzą nędzy miast i wsi, nawet katastrofalna powódź, która dotknęła Małopolskę, nie otworzyła im oczu na fatalne położenie gospodarcze Polski.

Nikt z nich nie pomyślał, by zebrane fundusze przeznaczyć na powodzian, lub na uregulowanie górskich rzek i potoków, oraz na budowę i naprawę dróg i mostów.

TOWARZYSZE! TOWARZYSZKI!
SPIESZCIE Z POMOCĄ POWODZIANOM!

Z SALI SĄDOWEJ

—o—

CIUNKIEWICZOWA NA ŁAWIE OSKARŻONYCH

W krak. sądzie okręgowym karnym rozpoczęła się wczoraj rozprawa **przeciw Marji Ciunkiewiczowej i Janowi Kołodziejskiemu, Czesławowi Mrowcowi oraz Feliksowi Jagusińskiemu.** Cała ta sprawa łączy się ściśle z rzekomą kradzieżą kosztowności i futer Marji Ciunkiewiczowej w Grand hotelu w Krakowie. Po rozprawie sądowej, która wykazała, że kradzież kosztowności i futer została sfingowana, aby otrzymać premję asekuracyjną od towarzystwa Office Continental Assurances Lloyds **zgłosili się wyżej wymienieni z propozycją do Ciunkiewiczowej wzięcia na siebie winy kradzieży oczywiście za wynagrodzeniem. Ciunkiewiczowa jest oskarżona, że przyjęła propozycję oskarżonego Czesława Mrowca przyznania się do kradzieży, której nie popełniła** a tem samem do wprowadzenia w błąd władz celem uzyskania premji asekuracyjnej. **Feliks Jagusiński** oskarżony jest o to, że przez dostarczenie swej taksówki przyczynił się do popełnienia zamierzonego przestępstwa. **Czesław Mrowiec** o to, że skłoniony obietnicą wynagrodzenia przez pouczenie o szczegółach wykonania przestępstwa, wręczenie medaljonu złotego i spisu przedmiotów, rzekomo skradzionych, udzielił pomocy osk. Kołodziejskiemu do popełnienia przestępstwa. **Jan Kołodziejski** jest oskarżony o to, że fałszywie oskarżył przed policją samego siebie o występek przez zabranie Ciunkiewiczowej cudzego mienia ruchomego.

Rozprawa prowadzona była na małej salce Nr. 65. Sądził sędzia **Janicki**, oskarżał prok. **Przytulski.** Bronili: Ciunkiewiczową adw. dr. Aschenbrenner, pozostałych: dr. Polański, dr. Soemel i dr. Tomasik.

Na salę rozpraw na zarządzenie sędziego Janickiego, mimo, że rozprawa była jawna, nie wpuszczono nikogo, prócz przedstawicieli prasy. Po odczytaniu aktu oskarżenia przesłuchano oskarżonych.

Pierwszy zeznawał osk. **Jan Kołodziejski.** Zeznaje on chaotycznie. Oskarżonego Mrowca zna od dłuższego czasu. Po 20 maja Mrowiec zaproponował mu interes i wtajemniczył w jego plany. Między innemi zapytał Mrowiec, czy Kołodziejski **za wynagrodzeniem przyjmie na siebie winę i pójdzie odsiedzieć do kryminału.** Drugie spotkanie nastąpiło na drugi dzień a trzeci raz oświadczył, że cała sprawa odnosi się do Ciunkiewiczowej. Mrowiec dał wtedy Kołodziejskiemu 60 zł. i obiecał po targach za to wszystko 120.000 zł. **Zaproponowali następnie listownie Ciunkiewiczowej całą transakcję, ale nie dostali odpowiedzi. Po apelacji zwrócili się ponownie do niej. Tym razem się udało.** Mrowiec spotkał się z nią. **Opracowali wspólnie plan działania.** Mrowiec otrzymał od Ciunkiewiczowej złoty medaljon i 1.000-frankowy banknot oraz spis rzeczy, które rzekomo zostały skradzione.

W aferę postanowiono wciągnąć służącego Grand hotelu Aleksandra Leszczyszyna. Miał on rzekomo jako wspólnik wynosić pakunki ze skradzionemi rzeczami boczną bramą na ul. św. Tomasza i złożyć je w oczekującej taksówce. Mrowiec dobrał sobie jeszcze jednego wspólnika Feliksa Jagusińskiego, właściciela taksówki. Dnia 2 czerwca cała trójka udała się autem Jagusińskiego do Katowic. W międzyczasie Kołodziejski ukradł Mrowcowi 1.000 franków i medaljon złoty. Na rozprawie tłumaczył się tem, że był pod groźą rewolweru Mrowca i bał się aresztowania, więc chciał skończyć tę sprawę.

Następnie zeznawał Mrowiec. Zeznał on, że spotkał się z Ciunkiewiczową 3 razy koło Parku Krakowskiego, następnie odwołał to, oświadczając, że spotykali się na Sikorniku, gdzie omawiali plany. Ona dyktowała mu spis biżuterji i rzeczy, które miał on jej niby ukraść. Zresztą oskarżony zeznaje wszystko wedle aktu oskarżenia. **Zaznacza, że „za udaną imprezę" otrzymać miał od Ciunkiewiczowej 20 proc.** odszkodowania jakie uzyska od asekuracji. W końcu osk. **Mrowiec tak się poplątał w zeznaniach, że nie mógł wybrnąć.** Oświadcza, że „dlatego fantazjonuje", gdyż podczas wojny był ciężko ranny i od tego czasu niedomaga. — Rewelacyjna sprawa korespondencji, jaką prowadził Mrowiec z Ciunkiewiczową, będącą w Poznaniu wyjaśniła się. Sędzia na podstawie ekspertyzy pisma stwierdza, że list pochodzi z obcej ręki i nie był pisany przez oskarżonego. **Mrowiec oświadcza, że zmienił** charakter.

Po przerwie zeznaje Ciunkiewiczowa. Twierdzi ona, że to wszystko jest prowokacją i usiłuje przedstawić całą sprawę w ten sposób, jakby nic o tem nie wiedziała.

Dalej po zeznaniach Ciunkiewiczowej, przesłuchano Jagusińskiego. Rozprawa trwa. **Wyrok zapadł późną nocą.**

Z ŻYCIA ROBOTNICZEGO

—o—

MIĘDZYNARODOWY KONGRES GÓRNIKÓW

Dziś w Lille we Francji rozpoczyna obrady międzynarodowy kongres górników, który trwać będzie 4 dni.

Kongres, w którym udział wezmą delegaci górników całego świata, a między innymi i Polski, obradować będzie przedewszystkiem nad skróceniem dnia pracy w górnictwie. Poza tem tematem obrad będą wydobycie węgla, sprawa rynków zbytu i cen węgla.

Z ramienia CZG w kongresie wezmą udział tow. Stańczyk, Bielnik i Haluch.

—ooo—

ZWIĄZKI ZAWODOWE W MOWIE PREMJERA, A PRAKTYKA ZZZ W KRAKOWIE

/Na zebraniu klubu BB premjer p. Kozłowski wygłosił mowę programową, w której poruszył także sprawę związków zawodowych. Wskazywał na rozbicie tychże, skutkiem czego klasa robotnicza cierpi i marnuje się. Pracownicy nieraz zapisują się do związku obcego im ideologicznie tylko dlatego, że dany związek w danej branży uzyskał monopol przy obsadzaniu miejsc pracy./

Pan premjer powiedział rzeczywistą prawdę, zapewne miał na myśli **ZZZ,** gdyż związek ten, a także i „Strzelec", uzyskał nie od kogo innego, jak od obecnego reżimu, monopol obsadzania miejsc pracy. Wiemy o tem także, że ZZZ jest otoczony specjalną opieką czynników, trzymających ster w rękach w każdej instytucji, tak państwowej, jak i samorządowej. Musimy w tem miejscu zapodać, że na terenie miasta Krakowa, w Zakładzie czyszczenia miasta pp. z ZZZ uprawiają **istny szantaż,** gdyż podali listę do głównej kasy miejskiej celem ściągania wkładek **nawet od tych pracowników, którzy nie należeli do ZZZ, nie podpisali żadnej deklaracji, że przystępują i nie chcą do niej należeć.** Podali także nazwiska i tych pracowników, którzy należeli do **ZZZ, a później wystąpili,** ściągając im nadal przymusowo wkładki.

Związek klasowy poczynił w tej sprawie pewne kroki w prezydjum miasta, a następnie na żądanie pracowników odda się prezydjum zarządu sekcji zakł. czyszcz. m. ZZZ na właściwą drogę za uprawianie szantażu.

Prezydjum zarządu oddziału I. w Krakowie (Warszawska 17) Związku pracowników komunalnych i instytucyj użyteczności publicznej w Polsce.

—ooo—

Wakacje nie będą przedłużone

Ministerstwo oświaty oświadczyło, że sprawa przedłużenia feryj w szkołach powszechnych i średnich jest nieaktualną. Ministerstwo zupełnie nie zajmuje się tą sprawą, a rok szkolny rozpocznie się normalnie, to znaczy 20 bm.

Kronika krakowska

—o—

KTO CHCE BYĆ ZDRÓW i świeżo wyglądać, niech pije raz lub dwa razy tygodniowo przed śniadaniem szklankę naturalnej wody gorzkiej Franciszka-Józefa. Zalecana przez lekarzy.

—ooo—

KURATOREM SZKOLNYM W KRAKOWIE WICEMINISTER PIERACKI. „Głos Narodu" podaje, że wbrew zaprzeczeniom zmiana na stanowisku kuratora okręgu szkolnego krakowskiego jest sprawą przesądzoną. Dotychczasowy kurator p. Godecki odchodzi mianowicie na stanowisko kierownika zakładu wydawnictw szkolnych we Lwowie (jako następca byłego kuratora Namysła), a równocześnie przekaże swe stanowisko dotychczasowemu wiceministrowi Kazimierzowi Pierackiemu. Za pewnik uchodzi również, że wraz z p. Pierackim przybędą do Krakowa niektórzy z jego najbliższych współpracowników, jak p. wizytator Gałecki. Mówi się też o zmianach na stanowiskach dyrektorów niektórych gimnazjów w okręgu krakowskim.

Z KOMUNALNEJ KASY OSZCZĘDNOŚCI M. KRAKOWA komunikują nam, że w dalszym ciągu akcji pomocy dla powodzian pracownicy Kasy i połączonego z nią zakładu zastawniczego oraz oddziału w Podgórzu zadeklarowali dodatkowo do już złożonej na ten cel w dniu 21 ubiegłego miesiąca kwoty 265'50 zł. — kwotę 786'80 zł. płatną w trzech ratach miesięcznych, począwszy od dnia 1 września br., które będą odprowadzone w terminach oznaczonych na rachunek bieżący Nr. 103 pod tytułem „Wojewódzki komitet pomocy dla powodzian", otwarty w tejże Kasie Oszczędności.

SZANUJMY PIĘKNO LASU WOLSKIEGO. — Zarząd lasu Wolskiego czyni usilne starania o należyte utrzymanie porządku na terenie tego pięknego parku leśnego. Ktokolwiek tam przybędzie w dzień powszedni lub świąteczny rano, stwierdzi, że w lesie Wolskim panuje wzorowy porządek, kto jednak w godzinach popołudniowych, ten znajdzie z pewnością przy każdym niemal chodniku i przy każdej ławce masy papierów, a nawet odpadki jedzenia. Wiele koszów, porozstawianych wzdłuż chodników i przy ławkach powinno mieć swe zastosowanie, lecz niestety, rzucanie papierów wszędzie indziej, niż do koszów, zbyt często zdarza się, co świadczy niezbyt korzystnie o tych, którzy to czynią. Powyższe wypadki świadczą o braku najelementarniejszych podstaw zamiłowania do porządku u niektórych warstw naszego społeczeństwa. O ile nawet nie byłoby koszów w niektórych miejscach, bo trudno kosze rozstawiać po całym lesie, to przecież wiele trudności nie robi doniesienie papieru z jedzenia itp. do najbliższego kosza, a choćby nawet zabranie odpadków spowrotem do domu, zwłaszcza że mogło się je przynieść dotąd z jedzeniem. Na nic zdadzą się wszelkie starania zarządu lasu Wolskiego celem utrzymania porządku na jego terenie, jeżeli sama publiczność będzie w tak niekulturalny sposób go zaśmiecała. Dlatego też zarząd lasu Wolskiego zwraca się z gorącym apelem do publiczności o niezaśmiecanie lasu Wolskiego, najbliższego miejsca wycieczek, bo tego rodzaju lekkomyślność świadczy zbyt niekorzystnie o zamiłowaniu do porządku i kulturze mieszkańców m. Krakowa.

OTWARCIE SKWERU NA UL. RETORYKA. Zarząd ogrodów miejskich otworzył dla użytku publiczności skwer wzdłuż ul. Retoryka między ulicami: Marszałka J. Piłsudskiego i Smoleńsk. Na skwerze tym urządzone zostało kółko dla dzieci oraz ustawiono ławki i kosze na śmieci. Równocześnie na placu Groble od strony Wisły przed zieleńcem został ustawiony cały szereg ławek dla publiczności.

Z ZARZĄDU GŁÓWNEGO ZWIĄZKU PODHALAN otrzymujemy następujące wyjaśnienie: — Zamieszczona w „IKC" z 23 lipca notatka z Warszawy, jakoby Związek Podhalan obstawał przy urządzeniu „Święta gór" mimo klęski powodzi, a to ze względu na mającą rzekomo spłynąć na lud góralski korzyść z tej bardzo zresztą pożytecznej w innych warunkach imprezy, nie jest ścisłą i nie jest opinją zarządu głównego Związku Podhalan, który ma swą siedzibę w Krakowie. Zarząd główny wyraża przekonanie, że urządzenie „Święta gór" po katastrofie powodzi byłoby „tańcem na gruzach" i dlatego jest za odłożeniem tej uroczystości do lepszych czasów. Korzyści materjalne mieliby może inni, jednak nie ludność góralska, dotknięta powodzią. Również wiadomość podana w „IKC" z 30 lipca pod tytułem „Związek Podhalan za kolejką na Kasprowy" nie odpowiada faktycznemu stanowi rzeczy. Ognisko warszawskie Związku Podhalan oświadczyło się za kolejką na Kasprowy, natomiast zjazd delegatów ognisk w d. 7 lipca br. w Nowym Targu, nie wdając się w meritum sprawy: na Kasprowy czy na Gubałówkę — wyraził przekonanie, że kolejki nie powinno się budować za pieniądze państwowe. Imieniem Zw. Podhalan może przemawiać na zewnątrz jedynie zarząd główny, który odpowiada za swe słowa i czyny przed zjazdem delegatów ognisk.
J. Zachemski, prezes; Dr. L. Wyrostek, sekr.

DYŻURY LEKARZY 5 sierpnia dzień: 1) Dr. Abend Wiktor, ul. Lwowska 19, tel. 160-99;; 2) Dr. Geller Jakób, ul. Stradom 25; 3) Dr. Böhmerwaldowa Zofja, ul. Długa 41, tel. 181-81; 4) Dr. Goldberger Henryk, ul. Jagiellońska 11, tel. 128-96.
5 sierpnia noc: 1) Dr. Bobrzyński Władysław, ul. Stradom 3, tel. 149-78; 2) Dr. Braciejowski Jakób, ul. Salinarna 22, tel. 184-64; 3) Dr. Osiek Bernard, Rynek gł. 24; 4) Dr. Silberberg Leon, ul. Starowiślna 49, tel. 117-99.
6 sierpnia noc: 1) Dr. Böhmerwald Henryk, ul. Długa 41, tel. 181-81; 2) Dr. Hollander Erna, ul. Karmelicka 48, tel. 147-34; 3) Dr. Sokołowski Ad., Starowiślna 62, tel. 142-04; 4) Dr. Strauchenowa Ida, ul. Dietla 60, tel. 117-17.

OŚWIETLENIE ELEKTRYCZNOŚCIĄ ULICY I PLACU BERNARDYŃSKIEGO. Dnia 3 bm. uruchomiła elektrownia miejska w Krakowie oświetlenie ul. Bernardyńskiej dziewięcioma lampami o mocy po 150 watt oraz plac Bernardyński dwiema lampami o mocy 500 watt i jedną lampą słupową o mocy 300 watt. Jest to już piąta z rzędu ulica, która w tym roku otrzymała oświetlenie elektryczne.

NADZWYCZAJNE SPĘDY ZWIERZĄT NA TARGOWICĘ MIEJSKĄ. Na zarządzenie zarządu miasta miejska kasa targowa w Krakowie w porozumieniu z instytucjami rolniczemi celem przyjścia z pomocą powiatom nawiedzonym powodzią, zorganizowała nadzwyczajne spędy zwierząt na targowicę w Krakowie celem umożliwienia najkorzystniejszej sprzedaży. Komisjonerzy i dzierżawcy bekoniarni zobowiązali się pokrywać swoje zapotrzebowanie z transportów z odnośnych powiatów, przyczem kasa targowa celem niedopuszczenia do spadku cen, zwierzęta przesłane jej w komis zaliczkuje przy bekonach w pełnej wartości, a w 60 procentach przy innych zwierzętach. Nadto kasa targowa czuwa, aby przez udzielenie nabywcom zwierząt odpowiedniego kredytu ceny za żywiec nie uległy zwyżce.

WŁAŚCICIELKA KAWIARNI ODZIEDZICZYŁA MILJONY. Jak już donosiliśmy, sprawa wielomiljonowego spadku, pozostawionego w Ameryce przez polskiego emigranta z Poznańskiego śp. Daniela Petrasa, stała się sensacją. Jak się dowiadujemy, najbliższa krewna śp. Daniela Petrasa, a mianowicie córka jego rodzonego brata, mieszka w Krakowie. Jest nią p. Jadwiga Marja Nowicka z domu Petras. Posiada ona kawiarenkę przy ul. Jabłonowskich 14. Żyje w naszem mieście od wielu lat. Córka jej wyszła za mąż za p. Kornika, dentystę w Krakowie.

WŁAMANIE DO KASY. — Nieznani sprawcy włamali się zapomocą wytrycha lub dobranego klucza do biura Centralnej Kasy Pożyczkowej i Oszczędnościowej przy ul. Jagiellońskiej 5. Złodzieje splądrowali lokal i rozpruli rakiem kasę żelazną. W kasie znaleźli włamywacze tylko 100 złotych, które zabrali. Po kradzieży zbiegli, pozostawiając drzwi otwarte.

EPIDEMJA KRADZIEŻY ROWERÓW. Niema dnia, aby kroniki policyjne nie podawały o kradzieżach rowerów. Stało się to epidemją w naszem mieście. Wczoraj znowu skradziono dwa rowery. Marjanowi Helowi, zamieszkałemu przy ul. Krasickiego 7 skradziono z korytarza ubezpieczalni społecznej przy ul. Batorego rower męski „Kamiński" wartości 170 zł. — Drugi wypadek kradzieży roweru miał miejsce przy ul. Kalwaryjskiej, — gdzie z przed sklepu skradziono rower Andrzeja Tyryna, zamieszkałego przy Pełczarce 65. Wartość roweru 150 zł.

ZŁODZIEJKA SKLEPOWA. Do sklepu Rozalji Karp w Rynku podgórskim przyszła nieznana kobieta, która w czasie upozorowanego kupna kołdry skradła niepostrzeżenie cztery metry drogiej materji. Kobieta nic nie kupiwszy, zbiegła. Właścicielka sklepu zauważyła kradzież dopiero po odejściu kobiety.

SMUTNE PRZEBUDZENIE — NA PLANTACH. Zdzisławowi Dzierzbanowskiemu, zamieszkałemu przy ul. Misjonarskiej 16, — nieznany sprawca skradł z kieszeni portmonetkę z kwotą 40 zł. Kradzież popełniono w czasie snu Dzierzbanowskiego na plantach.

ARESZTOWANIA. — Aresztowano Klemensa Rzepkę (lat 29), zamieszkałego w Sygneczowie za usiłowaną kradzież kieszonkową na tandecie, na szkodę nieznanej kobiety. — Zenon Damilski (lat 18) z Łagiewnik przytrzymany został za kradzież roweru na szkodę Jana Proksa, zamieszkałego przy ul. Rakowickiej 11. — Wreszcie dostał się do kryminału Jan Kowalski (lat 20) z Bronowic Małych, za kradzież skórzanej kurtki na szkodę Józefa Uznańskiego, zamieszkałego przy ul. Mazowieckiej 50.

WYPADEK JADĄCEGO NA GAPĘ PASAŻERA. W czasie kontroli biletów w pociągu, zdążającego z Krakowa, wyskoczył z wagonu na tor kolejowy między ul. Radziwiłłowską a ul. Lubicz Zygmunt Łoziński, jadący bez biletu. Doznał on potłuczenia miednicy i ogólnego wstrząsu. Wezwany lekarz pogotowia ratunkowego opatrzył nieszczęśliwego i przewiózł go do szpitala św. Łazarza.

—ooo—

Z KRAJU i ZE ŚWIATA

—o—

TAKSY KURACYJNE BĘDĄ OBNIŻONE. Jak się dowiadujemy, w najbliższym czasie ma nastąpić obniżka taks kuracyjnych, które pobierane są w uzdrowiskach, na cele inwestycyjne. Czynniki miarodajne doszły wreszcie do przekonania, że w obecnej chwili wysokość tych taks przekracza możliwości płatnicze społeczeństwa.

RADNI MOGĄ PODPISYWAĆ LISTY Z WŁASNEMI KANDYDATURAMI. Ministerstwo spraw wewnętrznych w nowo wydanym regulaminie wyjaśniającym procedurę wyboru prezydjów zarządów miejskich, wprowadziło przepis, zezwalający radnym na udział w głosowaniu na własne kandydatury. Przy zgłaszaniu kandydatur prezydentów, wiceprezydentów, burmistrzów i ławników — radni mają prawo podpisywać listy, na których figuruje ich nazwisko.

ROBOTNICY DLA POWODZIAN. Robotnicy państwowej żupy solnej w Dolinie na zebraniu dnia 29 lipca uchwalili opodatkować swe płace w wysokości 1 procent na rzecz ofiar dotkniętych powodzią w Małopolsce zachodniej i wezwać innych robotników salinarnych do składania pomocy dotkniętym klęską powodzi.

SANACJA WALCZY O FOTELE. W Złoczowie przez szereg lat był burmistrzem miasta dr. Moszyński, działacz sanacyjny i poseł z BB. Dr. Moszyński robił ostatnie wybory do „samorządu" złoczowskiego i uważał, że z wieku i urzędu stolec burmistrzowski nadal będzie do niego należał. A tymczasem fotele i serdele — to rzecz łakoma nawet i w Złoczowie, toteż przeciwko drowi Moszyńskiemu, wyruszyła w bój opozycja domowa i dalejże kopać pod nim podkopy i wilcze doły. Sanacyjna opozycja zna jednak „mores" i cała sprawa oparła się o wojewodę tarnopolskiego, pułkownika Maruszewskiego. Pułkownik wojewoda rozstrzygnął spór jak prawdziwy biblijny Salomon. Złożył dr. Moszyńskiego z urzędu — opozycję zrugał co się zowie, a burmistrzem mianował... pułkownika Filipa Brzezickiego, na zastępcę dał sjonistę dr. Zwerdlinga. Z gnębionej opo-

zycji i dr. Moszyńskiemu pozostał tylko płacz i zgrzytanie zębów.

KSIĄDZ NIE BYŁ CZŁONKIEM OUN. Dużo rozgłosu wywołała sprawa aresztowania grecko-kat. księdza Eljaszewskiego pod zarzutem należenia do OUN. Zarzut powstał stąd, że ks. Eliaszewski nie chciał wziąć — jak wiadomo — udziału w pogrzebie zamordowanego przez OUN wójta w tej wsi, Szkałubina. Ksiądz na swoje usprawiedliwienie podał, że zabity wójt, podobno ex-komunista, odnosił się wrogo do cerkwi grecko-kat. Stosunku swego nie zmienił także i w tym czasie, kiedy został mianowany komisarycznym wójtem gminy.

KOMISARZ RZĄDOWY W POZNANIU? Krążą pogłoski, że wybrany — po niezatwierdzeniu dra Mieszkowskiego — prezydentem Poznania p. Cyryl Ratajski nie zostanie zatwierdzony. Ponieważ wobec istnienia endeckiej większości niema nadziei na wybór sanatora, stanowisko prezydenta zostanie obsadzone przez komisarza rządowego. Wymieniają już różnych kandydatów, m. in. ludzi, którzy z Poznaniem nigdy nie mieli nic wspólnego. Podobno na stanowisko to ma przyjść p. Strzelecki, b. komisarz rządowy m. Lwowa.

KARP OPANOWAŁ RESURSĘ OBYWATELSKĄ. Resursa obywatelska w Warszawie otrzymała w kwietniu bież. roku kuratora, który miał przeprowadzić nowe wybory. Kurator p. Jerzy Jędrzejewicz, wyborów nie przeprowadził, natomiast oddał lokal sanacyjnemu Kołu adwokatów R. P. (t. zw. KARP). Przypomnieć należy, że w podobny sposób usanowano także inne organizacje, mające własne gmachy i duży majątek. P. Gdyk, wyznaczony kuratorem Stow. robotników chrześcijańskich, zawiesił część członków w ich prawach i tak „umiejętnie" przeprowadził wybory, że organizacja przeszła w ręce pp. Bryły i Tyszki. Nieco później Chrz. Związek służby domowej został oddany w ręce „likwidatorów".

WIELKIE WŁAMANIE DO KASY „ORBISU" W WARSZAWIE. W nocy na piątek w biurach „Orbisu" przy ul. Nalewki 8, dokonano włamania i rozbicia kasy ogniotrwałej. Łupem włamywaczy padło 5.000 zł. w gotówce. Złodzieje dostali się przez pustą piwnicę pod lokalem biura i tą samą drogą wyszli przez nikogo niezauważeni. Należy zaznaczyć, iż już trzykrotnie dokonano włamania do „Orbisu" na Nalewkach.

OJCIEC SPRZEDAŁ SYNA ZA 30 ZŁ. — Na dworcu w Lidzie zatrzymano w pociągu 9-letniego I. Aleksandrowicza ze Słonimia, który na „gapę" usiłował dostać się do Wilna. Jak się okazało, chłopak zbiegł jakiemuś osobnikowi z Lidy, który miał go kupić od ojca Aleksandrowicza za pewną sumę. Przeprowadzone dochodzenie ustaliło, że istotnie Michał Aleksandrowicz po utracie żony i będąc w beznadziejnej sytuacji materjalnej, sprzedał syna rzemieślnikowi w Lidzie za 30 zł. Ponieważ ów rzemieślnik stosował ostry rygor wobec małoletniego chłopca, Aleksandrowicz zbiegł. Chłopca skierowano do Słonimia, gdzie zostanie oddany do sierocińca.

HOTELE TYLKO DLA KOBIET. W roku 1924 założyły odważne i przedsiębiorcze Amerykanki hotel dla kobiet w Nowym Jorku. Dziś posiada już N. Jork sześć takich hotelów, które doskonale prosperują. Na część klienteli tych hotelów składają się starające się o rozwód panie. Mężczyznom wstęp jest wzbroniony nawet do sali restauracyjnej. Ale nietylko N. Jork, lecz wślad za nim Boston, Chicago, Hollywood pobudowały takie hotele. Za przykładem Ameryki poszedł Paryż, gdzie spółka finansowa, wyłącznie z kobiet złożona, urządziła taki hotel niewieści o 126 pokojach na bulwarze Sebastopol. Z potrzeby, wygody, czy też, idąc za popędem snobizmu, paryżanki frekwentują dość licznie ów hotel, który stał się rychło ulubionym tematem dowcipów i żartów na łamach tygodników satyrycznych.

Polska w pakcie wschodnim

Paryż, 4 sierpnia. Po ostatniej rozmowie ambasadora francuskiego w Warszawie z ministrem Beckiem prasa francuska **optymistyczniej** ocenia sytuację i jest zdania, że **Polska nie odmówi swego udziału w pakcie wschodnim.** „Ere Nouvelle" stwierdza, że poważnie nikt nie może przypuszczać, aby przy uroczystem zawarciu układu pokojowego w Europie wschodniej mogło Polski zabraknąć, gdyż Polska stale okazywała się rzetelnym i patrzącym trzeźwo przyjacielem pokoju. Także inne dzienniki wyrażają nadzieję, że **Polska w zrozumiałym interesie pozostanie po stronie francuskiej idei pokojowej.**

—ooo—

Kanclerz austrjacki za powrotem Habsburgów

Paryż, 4 sierpnia. Paryskie wydanie „Chicago Tribune" donosi, że przed tygodniem odbyło się na zamku Steenockerzell spotkanie delegacji monarchistów austrjackich z b. cesarzową Zytą i arcyksięciem Ottonem. Podczas rozmowy tej omawiano sprawę **restauracji dynastji habsburskiej w Austrji.** Rokowania nie doprowadziły jednak do porozumienia, ponieważ Otto nie chce się zgodzić na formę, w jakiej uczyniono mu propozycje, oraz ze względu na trudności w bezpośredniem porozumieniu się z kanclerzem Schuschniggem. Delegacja monarchistów została jednak poinformowana, **że dr. Schuschnigg nie byłby przeciwny przywróceniu tronu habsburskiego,** jednakże pod pewnemi ściśle określonemi warunkami.

—ooo—

TELEGRAMY

CZY WYDZIERŻAWIENIE MONOPOLU SPIRYTUSOWEGO?

Warszawa, 4 sierpnia (tel. wł.). Dziennik „5-ta rano" podaje, jakoby w Warszawie toczyły się pertraktacje o wydzierżawienie monopolu spirytusowego w zamian za wielką pożyczkę. Jako oferent ma występować jakieś konsorcjum zagraniczne na czele z niejakim Reinfeldem, miljonerem amerykańskim, pochodzącym z Lubaczowa w Małopolsce wschodniej.

LOTERJA NIE BĘDZIE OPODATKOWANA

Warszawa, 4 sierpnia (tel. wł.). Niektóre pisma podały wiadomość, że losy oraz wygrane loterji państwowej będą opodatkowane na rzecz powodzian. Ze strony dyrekcji loterji wiadomości tej stanowczo zaprzeczają.

WIELKIE NADUŻYCIA NA POCZCIE WARSZAWSKIEJ

Warszawa, 4 sierpnia (tel. wł.). W aferze inspektora Krzyżaniaka, oskarżonego o defraudacje na głównej poczcie, władze sądowe powołały rzeczoznawców dla zbadania nadużyć. Krzyżaniak został aresztowany pod zarzutem fałszowania kwitów pocztowych. Wysokość nadużyć dochodzi do kilkudziesięciu tysięcy zł.

UMOWY Z LEKARZAMI UBEZPIECZALNI SPOŁECZNYCH

Warszawa, 4 sierpnia (tel. wł.). Ministerstwo opieki społecznej przy zawieraniu umów z lekarzami byłych Kas chorych wprowadziło system konkursowy. Przenoszenie lekarzy na inne stanowisko może nastąpić tylko za zgodą zainteresowanego.

ZJAZD POLAKÓW Z ZAGRANICY

Warszawa, 4 sierpnia (tel. wł.). W związku ze zjazdem Polaków z zagranicy otworzono dziś wystawę „Polska i Polacy w świecie". Wystawa, która potrwa miesiąc, mieści się w Muzeum Narodowem przy alei 3 Maja. Dotychczas na zjazd przybyło oprócz 171 delegatów i 30 rzeczoznawców z rodzinami około 5000 osób, nie licząc 400 sportowców. Ogółem przybyło około 6.000 osób. Dziś przybywają wycieczki z Jugosławji i Rumunji, jutro 4 wycieczki z Niemiec w liczbie 3000 osób i dalsze wycieczki.

DOLAR I MARKA

Warszawa, 4 sierpnia (tel. wł.). Kurs dolara niezmieniony. Marka niemiecka w banknotach 201 zł. za 100 marek.

WIZYTA LOTNIKÓW SOWIECKICH WE FRANCJI

Moskwa, 4 sierpnia. Celem odwzajemnienia zeszłorocznej wizyty lotniczej pod przewodnictwem ówczesnego ministra lotnictwa francuskiego Cota w Moskwie, odlecą w niedzielę 5 bm. do Paryża szef lotnictwa cywilnego Unszlicht i szef lotnictwa wojskowego Chripin. Trasa lotu prowadzi przez Lwów, Kraków, Wiedeń i Strassburg.

KOMEDJA „PLEBISCYTU" HITLEROWSKIEGO

Berlin, 4 sierpnia. W dzisiejszym dzienniku ustaw ogłoszona została „ustawa" w sprawie plebiscytu, który ma być w dniu 19 bm. przeprowadzony w sprawie ustawy o przekazaniu władzy prezydenta Rzeszy kanclerzowi Hitlerowi. Wedle rozporządzenia kartki wyborcze będą zawierały zapytanie treści następującej: „Czy zgadzasz się, niemiecki mężczyzno i ty, niemiecka kobieto, z postanowieniem tej ustawy?". Kartka będzie następnie posiadała dwa napisy: „tak" i „nie", a pod niemi dwa kółka, w których dana osoba nakreśli krzyżyk, w kółku odpowiadającem jej zamiarowi głosowania za czy przeciw Hitlerowi. Dalsze postanowienia ogłoszonej ustawy dotyczą ułatwień dla głosujących, aby mogli głosować nawet podczas podróży.

TESTAMENT HINDENBURGA ZAGINĄŁ

Londyn, 4 sierpnia. Dzienniki londyńskie donoszą, że testament Hindenburga, który z pewnością istniał, zaginął. Szef kancelarji prezydenta Meissner czynił bezowocne dotychczas poszukiwania za testamentem w pałacu prezydenta.

Berlin, 4 sierpnia. Jak z kół poinformowanych donoszą, prezydent Hindenburg pozostawił w spadku poza olbrzymim majątkiem Neudeck jeszcze przeszło 20 tysięcy funtów szterlingów w gotówce. Zgodnie ze zwyczajem fakt ten nie zostanie ogłoszony.

Neudeck, 4 sierpnia. Trumna ze zwłokami prezydenta Hindenburga została dziś zamknięta w obecności najbliższych członków rodziny zmarłego. Zwłoki nie będą wystawione na widok publiczny, ponieważ ulegają rozkładowi. Trumnę umieszczono na katafalku w gabinecie zmarłego. Pełni przy niej wartę honorową czterech oficerów.

Berlin, 4 sierpnia. Ze względu na uroczystości żałobne spowodu zgonu prezydenta Rzeszy, giełdy w Niemczech pozostaną jeszcze zamknięte w poniedziałek i wtorek.

Paryż, 4 sierpnia. Rząd francuski wydał zarządzenie, aby w dniu pogrzebu prezydenta Hindenburga wywieszono na wszystkich budynkach państwowych flagi, na znak żałoby opuszczone do połowy masztu. — Ambasador francuski w Paryżu Francois Poncet weźmie udział w pogrzebie Hindenburga w charakterze przedstawiciela prezydenta Lebruna i rządu francuskiego.

CHOLERA W INDJACH

Kalkuta, 4 sierpnia. W okręgu Ganjam w północnej części prowincji Madras, szerzy się straszna epidemja cholery, która pochłania liczne ofiary w ludziach. Wedle wykazu oficjalnego dotychczas zmarło na tę straszną chorobę przeszło tysiąc ludzi. Liczba ofiar będzie jednak niewątpliwie znacznie większa, — ponieważ w odległych wsiach władze sanitarne nie mają możności prowadzenia dokładnej kontroli, tembardziej, że chłopi z obawy przed dezynfekcją swoich zmarłych potajemnie spalają. W okolice nawiedzone epidemją wysłano z Kalkuty 20 lekarzy. Praca lekarzy jest jednakże niesłychanie trudna, ponieważ ludność tubylcza w swojej ciemnocie nie chce się dać szczepić, gdyż wierzy, że zapobieganie chorobie, zesłanej przez bogów, sprowadziłoby na nią jeszcze większe nieszczęścia. Także prowincje centralne Indyj nawiedzone zostały epidemją cholery, na którą zapadło dotąd około 5.500 osób. — Od początku lipca w prowincjach środkowych zmarło 1.500 osób.

JAPONJA ZANIEPOKOJONA

Londyn, 4 sierpnia. Według doniesień z Tokio, japońskie ministerstwo spraw zagranicznych wystosowało do rządu chińskiego notę, w której protestuje przeciw tworzeniu w Chinach przez wdowę po Sun-Jat-Senie partji, której celem jest walka z wpływami japońskimi w Chinach. Nota wskazuje, że założenie podobnej partji grozi pokojowi na Dalekim Wschodzie i dlatego Japonja stanowczo sprzeciwia się jej utworzeniu.

POWRÓT ROOSEVELTA Z URLOPU

Nowy Jork, 4 sierpnia. Po zakończeniu kilkutygodniowej podróży morskiej, w toku której odwiedził wyspy Hawajskie, prezydent Roosevelt wylądował wczoraj popołudniu w Portland w stanie Oregon, gdzie powitało go kilku członków rządu. Dziś prezydent rozpocznie podróż powrotną do Waszyngtonu. Po drodze odwiedzi on kilka stanów i wygłosi szereg przemówień, które otworzą kampanję przedwyborczą do wyborów do Kongresu, które mają się odbyć w listopadzie.

DYPLOMATA FRANCUSKI UTONĄŁ

Paryż, 4 sierpnia. Radca ambasady francuskiej w Rio de Janeiro Le Verdier od 25 lipca br. zaginął bez śladu i wszelkie poszukiwania za nim nie dały żadnego rezultatu. Obecnie donoszą, że w zatoce Rio de Janciro rybacy znaleźli zwłoki, w których rozeznano zaginionego dyplomatę. Istnieje przypuszczenie, że Le Verdier zadaleko zapuścił się podczas wycieczki na wrzynające się w morze urwiste skały i spadł do morza.

—ooo—

Piekielne zbrojenia Niemiec

„Paris Soir" opowiada, jak odbywa się akcja zbrojeniowa w Niemczech. Specjalna „sekcja uzbrojenia" zajęta jest obecnie przeprowadzaniem doświadczeń z nowemi pociskami, które mogłyby odegrać decydującą rolę w razie wojny.

Kierownikiem sekcji jest pułk. Hesselbach, pod którego kierunkiem artylerzyści starają się skonstruować pocisk, mogący poruszać się w najwyższych strefach powietrznych. Zbudowanie takiego pocisku zmniejszyłoby do minimum siłę oporu.

Pułk. Hesselbach sławny jest ze swej nienawiści do Polski i Francji. Po zakończeniu wojny poświęcił on się badaniu balistyki, starając się stworzyć taki pocisk, który odegrałby rolę podobną do „Grubej Berty", wywołującej przerażenie w szeregach sojuszników w czasie wielkiej wojny.

Obecnie w różnych miejscowościach Niemiec i na morzu Bałtyckiem odbywają się pod kierunkiem pułk. Hesselbacha doświadczenia nad pierwszemi pociskami stratosferycznemi. Doświadczenia te czynione są pod pretekstem badań nad możliwością zaprowadzenia poczty stratosferycznej za pomocą rakiet.

Każdy uczony niemiecki, który dokona jakiegokolwiek odkrycia w dziedzinie, studjowanej przez Hesselbacha, ma obowiązek zakomunikowania mu o tem. Zagraniczny uczony, który zgodzi się na oddanie swego wynalazku Niemcom, może natychmiast otrzymać obywatelstwo niemieckie.

Jeden z najbliższych pomocników i współpracowników Hesselbacha, oficer Reichswehry inż. Tilling, oświadczył, że Niemcy mają już możność wysyłania pocisków rakietowych na wysokości 20.000 metrów i kierowania nimi za pomocą promieni radjowych.

Jak opowiadają wtajemniczeni, doświadczenia z tego rodzaju pociskami były już dokonywane jesienią ub. roku. Pocisk, który upadł w Szwecji, niedaleko od letniej rezydencji królewskiej, był jednym z nich. Spadł on w odległości około 300 klm. od Niemiec, a prasa wytłumaczyła to wówczas, jako zabłąkany pocisk działa okrętowego, wystrzelony w czasie ćwiczeń morskich.

Rakieta waży około 100 klg. i może być napełniona zarówno materjałem wybuchowym, jak i gazami. Ażeby wystrzelić pocisk w powietrze, nie trzeba armaty, wystarczy jedynie niewielka betonowa platforma.

Jak twierdzi „Paris Soir", takie platformy są już zbudowane w kilku miejscowościach Niemiec wysoko położonych. Między innemi w Szwarcwaldzie, w lasach Turyngji, w rejonie Eifel i Kistrzyń. Położenie ich wskazuje, że zagrażają one „stratosferycznem bombardowaniem Paryżowi, Brukseli, Warszawie i Pradze.

Jednocześnie dokonywane są doświadczenia nad kierowaniem okrętami na odległość. Jedno z takich doświadczeń przeprowadzone było z okrętem „Zeringen". W Kilu i Wilhelmshafen robiono próby z łodziami podwodnemi.

W roku ub. w zakładach Heinkel w Warnemünde zbudowany był aeroplan NE 70, mogący rozwinąć szybkość 360 klm. na godzinę z ciężarem 800 bomb, napełnionych żrącym gazem. Aeroplan ten może przelecieć w ciągu godziny i 20 minut odległość między granicą niemiecką a Paryżem. Obecnie według wzoru tej maszyny wybudowano już całą serję.

Zakłady Junkersa także nie śpią. W roku bież. wypuściły one samolot stratosferyczny, metalowy dwupłatowiec, mogący zabrać kilka ton gazu, lub materjałów wybuchowych. W górnych warstwach atmosfery, gdzie powietrze jest bardziej rozrzedzone, może on rozwijać szybkość 600 klm. na godzinę. Motor tego samolotu zbudowany jest z niezwykle lekkiego metalu, utworzonego ze stopu aluminjum i magnezji, zwanego elektronem.

Płk. Hesselbach ma jeszcze w zapasie inne narzędzia zniszczenia. Jest to specjalna kula, skonstruowana przez niemieckiego wynalazcę dr. Goerlicha zwana „Galger - ultra." Jej szybkość początkowa wynosi 1700 mtr. na sekundę, to jest dwa razy więcej, niż zwykła kula. Anglicy dowiedzieli się już o niej i obecnie usiłują wytworzyć u siebie podobny pocisk, a prócz tego znaleźć metal, który mógłby oprzeć się sile tego pocisku, gdyż zwykły pancerz stalowy zostaje przebity jak papier.

Pociski dr. Goerlicha są wyrabiane w Danji w zakładach Schulza i Larsena, znajdujących się pod kontrolą niemieckich inżynierów. Wyrabiane są również w zakładach Pohltego w Magdeburgu. W czasie wielkiej wojny zakłady te produkowały pół miljona kul dziennie. Teraz, w czasie pokoju, wyrabiają ich dziennie 480 tysięcy. Niedawno firma Pohlte otworzyła swe oddziały pod Berlinem i na jeziorze Constanza.

Arsenał „sekcji uzbrojenia" Reichswehry może wywołać zazdrość każdego państwa. W posiadaniu tej sekcji znajdują się wzory wszystkich rodzajów broni, między innemi mitraljeza typu Stange 2-206. Przed objęciem rządów przez hitlerowców wyrabiano ją w Szwajcarji pocichu, teraz zaś zupełnie jawnie w zakładach niemieckich. Mitraljeza ta, wynaleziona przez austrjackiego inżyniera Stange waży tylko 8,5 klg. i wypuszcza 600 kul na minutę. Kiedy lufa jej rozgrzewa się, można w ciągu kilku minut zamienić na nową, potem zaś znów wraca ostygła lufa. Mitraljez ta wymaga obsługi tylko jednego człowieka.

Stary kiepski pomysł

„Kurjer Poranny", odgrywający wśród prasy „sanacyjnej" rolę... **farbowanego na czerwono lisa**, zajmuje się w ostatnich czasach przejrzystym pomysłem — zakładania przymusowych, „niepartyjnych" i „apolitycznych" związków zawodowych. „Apolityczność" tych związków polegałaby na... całkowitem uzależnieniu ich od czynników rządowych i zupełnej uległości wobec panów z „Lewjatana", stanowiących sól i ozdobę B. B. W. R. Pomysły „Kurjera Porannego" nie są ani nowe, ani oryginalne, i zajmować się niemi szerzej nie warto. Wystarczy chyba w zupełności przypomnieć to, co o „niepolitycznych" związkach zawodowych pisał 30 zgórą lat temu jeden z twórców niemieckiego ruchu socjalistycznego, August Bebel („Ruch zawodowy a partje polityczne"):

„Związek zawodowy niepolityczny, wobec zadań, jakie robotnicy pragną osiągnąć przy jego pomocy, byłby **nożem bez ostrza i trzonka**, stanowiłby w walce klas nie oręż, imponujący przedsiębiorcom, lecz śmieszną igraszkę"... „Przemawiam za tem, aby związki wolne były od polityki partyjnej i dyskusyj religijnych — tłumaczy myśl swoją Bebel;—jednocześnie pragnę, by zajęły się tem żywiej i goręcej **polityką robotniczą klasową"**... „Kto radzi związkom wyrzec się polityki, ten szkodzi im poważnie, bowiem na drodze roboty ściśle związkowej niepodobna dopiąć tego, czego związki zawodowe dopiąć chcą i muszą".

A oto, co w tej samej rozprawce mówi Bebel o podłożu i możliwościach powstawania rozmaitych „żółtych", rozbijackich, „apolitycznych" organizacyj zawodowych: „Interes klasowy i uświadomienie klasowe są niedostatecznie rozwinięte u wielu bardzo robotników, co łącznie z ciemnotą ich i ograniczeniem umysłowem, pozwala **fałszywym przyjaciołom wodzić ich za nos** i wywoływać wśród nich rozdźwięk ku wielkiej uciesze naturalnych ich przeciwników"... Te słowa Bebla nie straciły, niestety, dotychczas swej aktualności. „Fałszywi przyjaciele" nie śpią i starają się — jak tylko mogą — usprawiedliwić rację swego bytu.

Bd.

Tow. Juljusz Braunthal skazany
na 8 miesięcy obozu koncentracyjnego

Austrjackie władze faszystowskie mogą znowu pochwalić się wyczynem, który świadczy o wymiarze sprawiedliwości w republice samowoli i gwałtów. Tow. Juljusz Braunthal członek redakcji „Arbeiter Zeitung" oraz naczelny redaktor dziennika „Kleines Blatt", aresztowany dnia 12 lutego i trzymany do tego czasu w więzieniu, skazany został na 8 miesięcy obozu koncentracyjnego.

Tow. Braunthala aresztowano dnia 12 lutego w południe i chociaż nie brał on udziału w walkach, przekazano go sądowi krajowemu, oskarżając go o zdradę główną. W więzieniu śledczem trzymano go 5 miesięcy. Pretekstem do oskarżenia go o zdradę były dwa artykuły w „Kleines Blatt", które legalnie przed laty pojawiły się w tym dzienniku.

Postępowanie sądowe ostatecznie wstrzymano, gdyż nawet austrjacki sąd nie mógł w artykułach tych dopatrzeć się tendencyj antypaństwowych.

Z sądu Braunthala zabrała policja. Ona bowiem jest tą ostateczną instancją, która rozstrzyga, czy socjalista uwolniony przez sąd ma iść na wolność, czy też ma iść do obozu koncentracyjnego.

Braunthal stanął przed sądem policyjnym. Wiedeńska dyrekcja policji skazała Braunthala na 8 miesięcy pobytu w obozie koncentracyjnym.

Tow. Braunthal zaskarbił sobie nienawiść policji swojemi wystąpieniami w lipcu 1927 r. po wypadkach wiedeńskich. W dzienniku swoim wskazywał on na szereg policjantów, którzy w owych dniach lipcowych wyróżnili się szczególnem bestjalstwem. Minęło 7 lat, ale policja nie zapomniała o tych wystąpieniach odważnego dziennikarza i obecnie mści się na nim.

Prócz policji miał z tow. Braunthalem na pieńku sam minister Fey. Braunthal był w latach wojny na froncie i jakiś czas spędził na jednym odcinku z Feyem. Przed dwoma laty Braunthal przypomniał to i owo z przeżyć swoich na froncie, przyczem poczynił rewelacje o Feyu.

Fey zaprzysiągł mu zemstę. I dotrzymał. Kilkakrotnie zabiegał u władz sądowych, aby Braunthala nie zwolniły. On też z pewnością wymógł na policji tak wysoki wymiar kary.

Dziennik „Das kleine Blatt", który Braunthal stworzył i z wielkim talentem prowadził, osiągając bardzo wysoki nakład, rząd Dollfussa zagarnął i nadal wydaje pod tym samym tytułem, jako organ rządowy „zgleichszaltowany". Rząd austrjacki w naiwności swego ducha przypuszcza, że w ten sposób w błąd wprowadzi austrjacką klasę robotniczą.

Mały feljeton
Obrzydliwy pieniądz

Niewątpliwie prawdą jest, że pieniądz nie jest wszystkiem i że pomiędzy ludźmi nie mającymi pieniędzy jest o wiele więcej godnych szacunku, niż pomiędzy ludźmi bogatymi.

Gdy patrzę na bogacza, nie mogę opędzić się dręczącemu mnie pytaniu, jaką drogą on doszedł do majątku: czy odrazu mordował swoje ofiary, czy powoli z nich krew wysysał? Prawda, można wygrać główny los na loterji i w ten sposób zbogacić się, ale jest to wypadek bardzo rzadki i w założeniu swem niemoralny, bo kilkadziesiąt tysięcy ludzi składa się na to, aby jednego uczynić bogaczem.

O tem, żeby ktokolwiek uczciwą pracą doszedł do majątku, nie zdarzyło mi się słyszeć, ani też nie widziałem takiego.

Tak, pieniądz nie jest wszystkiem.

To prawda, ale pieniądz to bardzo wiele. Można być wszechstronnie utalentowanym, posiadać wszystkie cnoty i wszelkie umiejętności, ale gdy się przy tem wszystkiem nie ma niezbędnej złotówki na obiad, to pomimo talentów, umiejętności i cnót, głód doskwiera jak cholera i świat wydaje się nie być światem, a życie — życiem.

W zdychającym ustroju, w jakim jeszcze musimy trwać, pieniądz jest straszliwą potęgą. On jest tym duchem wszystko poruszającym i gdy w miljonowem mieście spojrzeć zgóry na mrowisko ludzkie i biegnących, śpieszących w różnych kierunkach i depcących sobie po piętach ludzi, to niewątpliwie wszyscy oni uganiają się za pieniądzem, albo spieszą się wydać pieniądz już zdobyty.

Gdyby ludzie byli bardziej szczerzy, aniżeli są, przestaliby się witać pytaniem „Jak się masz?", a witaliby się o wiele ciekawszem pytaniem „Ile masz?".

Chciwość, żądza pieniędzy, chęć zbogacenia się, są przyczynami wszelkiego zła na ziemi. Grabieże, kradzieże, morderstwa, defraudacje, zdrady, krzywoprzysięstwa — wszystko to ludzie popełniają dla pieniądza. Dla pieniądzy toczą się wojny, ba, dla pieniędzy ludzie się żenią.

Jest zrozumiałe, że póki istnieje ustrój, oparty na wyzysku i krzywdzie, póty istnieć musi pieniądz. Chodziłoby więc o to narazie, żeby pieniądzowi odebrać jego siłę przyciągającą, żeby człowiek tylko z ostatniej konieczności chciał go wziąć do ręki, żeby go się brzydził tak, jak brzydzi się wziąć do ręki ropuchę i wogóle coś plugawego.

Kto pierwszy wynajdzie pieniądz, który wzbudzać będzie obrzydzenie, ten zaskarbi sobie dozgonną wdzięczność ludzkości.

Pomyślmy nad obrzydliwym pieniądzem.

ULTIMUS.

Sameś sobie winien, Adolfie

Adolf Nowaczyński, płacze, narzeka nieustannie, że jest pomijany, zapomniany, nieuznawany, że nikt o nim, i jego pisarskiej działalności nie wspomina, że nawet nikt z nim nie polemizuje.

Czy p. Nowaczyński ma prawo do zdziwienia? Wydaje nam się, że nie. Sam sobie jest winien. Nikt nie lubi dotykać się rzeczy moralnie brzydkich, a taką jest publicystyka pisarza narodowo - demokratycznego. Jego amoralne występy można raz, drugi napiętnować, a potem, gdy się powtarzają — otoczyć jedynie pogardą milczenia.

Bo czemże, jak nie objawem zaniku wszelkich podstaw i uczuć moralnych, jest taka oto ocena od półtora roku trwających; wciąż potęgujących się mordów, barbarzyństwa, podłości i znikczemnienia w Niemczech hitlerowskich:

„pewne (zresztą przejściowe) nadużycia hitleryzmu".

Na taki cynizm jedyną odpowiedzią: splunąć i przejść do porządku nad autorem...

m. k.

ZAWIADOMIENIA

TEATRY i KONCERTY

„TRAVIATA" Z ADĄ SARI I WIKTOREM BREGY. — Dzisiaj w niedzielę wieczorem po cenach zniżonych dana będzie opera Verdiego „Traviata" w opracowaniu muzycznem dyr. Bolesława Wallek-Walewskiego, w reżyserji St. Romanowskiego. W operze tej wystąpią gościnnie: znakomita śpiewaczka Ada Sari w partji tytułowej, oraz świetny tenor opery wielkiej w Paryżu i opery w Bernie szwajcarskiem Wiktor Bregy w partjji Alfreda, w otoczeniu artystów opery krakowskiej pp.: Bodnickiej, Romanowskiego, Mazanka, Woźniaka, Kruszewskiego, Mazurka. — We wtorek „Łucja z Lammermooru" z gościnnym występem Ady Sari i Wiktora Bregy.

ZWIĄZKI i ZGROMADZENIA

POSIEDZENIE WYDZIAŁU RADY ZWIĄZKÓW ZAWODOWYCH odbędzie się w środę 8 bm. o godzinie 6.30 wieczorem w sekretarjacie Rady (ul. Dunajewskiego 5, II piętro).

ZGROMADZENIE PUBLICZNE NA ZWIERZYŃCU odbędzie się w niedzielę 5 sierpnia o godzinie 10 przedpołudniem w lokalu TUR (ul. Król. Jadwigi) z porządkiem dziennym: 1) Sprawozdanie z Rady miejskiej, 2) Sprawy gospodarcze. Referować będą tow.: Sawicki, Drobner, Przybyś i Cekiera.

ZGROMADZENIE PUBLICZNE W DĄBIU odbędzie się w niedzielę 5 bm. o godzinie 5 popołudniu w lokalu p. Stefana Wiatra (ul. Miedziana 65) z porządkiem dziennym: 1) Sprawozdanie z Rady miejskiej, 2) Sprawy gospodarcze. — Referować będą tow.: Bulsiewicz, Cekiera, Drobner i Kremer.

KOŁO KRAJOZNAWCZE TUR urządza w niedzielę 5 bm. wycieczkę do Czerny. Zbiórka na dworcu głównym o godzinie 7 rano.

ZARZĄD SEKCJI SAMOPOMOCY EMERYTÓW PRZY ZZK W KRAKOWIE zwołuje na niedzielę 5 sierpnia na godzinę 10 przedpołudniem zebranie emerytów bez względu na przynależność związkową z następującym porządkiem dziennym: 1) sprawa Spółdzielni budowlano-mieszkaniowej, 2) sprawa wysokości czynszów w domach kolejowo-czynszowych, 3) sprawy organizacyjne, 4) wnioski.

REPERTUAR

—o—

TEATR IM. J. SŁOWACKIEGO

Niedziela: „Traviata".
Wtorek: „Łucja z Lammermooru".

KINOTEATRY

Adria: „Ordynans".
Apollo: „Porwanie".
Atlantic: „Testament dra Mabuze".
Bagatela: „Zatrute dusze" i rewja „Adamowicze lecą".
Dom żołnierza: „Cudza narzeczona".
Promień: „1914" (Jadwiga Smosarska) i „Córka pułku" (Anny Ondra).
Słonko: „Dwa serca biją w takt walca".
Sztuka: „Świat należy do ciebie".
Świt: „Nibelungi".
Uciecha: „Csibi" i „Zaledwie wczoraj".
Wanda: „Wybuchowa blondynka".

RADJO KRAKOWSKIE

Niedziela 5 sierpnia

8.00: Audycja poranna, 9.00: Nabożeństwo z Pola Mokotowskiego. 9.45: Rewja wojskowa w Warszawie. 11.00: Poświęcenie domu im. marszałka Piłsudskiego w Oleandrach. 11.00: Gramofon. 11.57: Sygnał czasu, hejnał. — 12.03: Komunikat meteorologiczny. 12.10: Poranek muzyczny z Doliny Szwajcarskiej w Warszawie. 13.00: Odczyt z Warszawy: „Legjony w muzyce". 13.10: Dalszy ciąg poranku muzycznego z Warszawy. 13.45: Odczyt ze Lwowa: „Paraska i Bieszczady". 14.00: Koncert kapeli ludowej z Warszawy. 14.50: Pogadanka z Warszawy: „Udział chłopów w ruchu strzeleckim". 15.05: Recital śpiewaczy z Warszawy. 15.20: Gramofon. 15.25: Przegląd rynków produktów rolnych. 15.45: Pogadanka dla rolników. — 16.00: Audycja muzyczna z Warszawy: O wszystkich rodzajach broni w piosence. — 17.00: Wiadomości bieżące. 17.10: Koncert solistów z Warszawy. 18.00: Odczyt: „Starosądecka legenda o św. Kindze" — wygłosi prof. Asanka-Japołł. 18.15: Koncert z Warszawy. 18.45: Feljeton z Warszawy: „Poezja czynu w prozie słowa". 19.00: Rozmaitości, komunikaty. 19.15: Koncert z Warszawy. 20.00: Myśli wybrane. 20.02: Feljeton z Warszawy. 20.12: Dalszy ciąg koncertu z Warszawy. 20.35: Odczyt prof. Tadeusza Zielińskiego z Warszawy. 20.50: Dziennik wieczorny i capstrzyk z Gdyni. 21.02: Apel poległych legjonistów. 22.00: Wiadomości sportowe. 23.10: Wiadomości meteorologiczne i Polacy z zagranicy przemawiają do swych rodzin a obczyźnie. 23.20—23.30: Gramofon.

Poniedziałek 6 sierpnia

6.30: Audycja poranna. 8.45: Otwarcie zjazdu Polaków z zagranicy w Warszawie. 10.00: Sypanie kopca im. marszałka Piłsudskiego w lesie Wolskim. 11.57: Sygnał czasu, hejnał. 12.03: Wiadomości meteorologiczne i przegląd prasy. 12.10: Muzyka lekka. 13.00: Dziennik południowy. 13.05: Gramofon. 14.00: Wiadomości gospodarcze. 16.00: Koncert pieśni żołnierskiej. 17.00: Audycja dla dzieci. 17.15: Audycja ze Lwowa: „Na nutę nowej Polski". 18.00: Pogadanka dla pań. 18.15: Gramofon. — 18.45: Pogadanka Brunona Winawera. 18.55: Wyniki ankiety konkursowej — omówi p. inż. Stanisław Broniewski. 19.05: Rozmaitości. 19.15: Audycja z Warszawy: „Legjony". 19.40: Gramofon. 19.50: Wiadomości sportowe. 20.00: Myśli wybrane. 20.02: Feljeton z Warszawy. 20.12: Koncert z Warszawy. 20.50: Dziennik wieczorny. 21.00: Capstrzyk z Gdyni. 21.02: Odczyt: „W stulecie zapałki" wygłosi dr. K. Maślankiewicz. 21.12: Dalszy ciąg koncertu z Warszawy. 22.00: Feljeton z Warszawy: „Wybuch wojny, osobiste wspomnienia" — wygłosi p. Wacław Sieroszewski. 22.15: Słuchowisko z Warszawy: „W przededniu". 23.15: Wiadomości meteorologiczne. 23.30—23.35: Polacy z zagranicy przemawiają do swych rodzin na obczyźnie.

Wtorek 7 sierpnia

6.30: Audycja poranna. 11.57: Sygnał czasu, hejnał. 12.03: Wiadomości meteorologiczne i przegląd prasy. — 12.10: Koncert z Warszawy i dziennik południowy. — 13.05: Audycja dla dzieci młodszych. 13.20: Gramofon. 13.55: Z rynku pracy i wiadomości gospodarcze. 15.40: Pogadanka muzyczna prof. dra Jachimeckiego. 16.00: Opera z Bayreuth: „Zygfryd" Wagnera, akt I-szy. 17.30: Skrzynka PKO. 17.45: Recital śpiewaczy z Warszawy. 18.10: Reportaż z Warszawy. 18.25: Opera z Bayreuth: „Zygfryd" Wagnera, akt II-gi. 19.45: „Stary Kraków" — gawęda dra Jerzego Dobrzyckiego. 20.00: Myśli wybrane. 20.02: Rozmaitości, komunikaty. 20.15: Wiadomości sportowe. 20.25: Recytacje poezyj z Warszawy. 20.35: Dziennik wieczorny. 20.45: Pogadanka: „Łemkowszczyzna jako teren turystyczny" — wygłosi dr. Stanisław Leszczycki. 20.55: Opera z Bayreuth: „Zygfryd" Wagnera, akt III-ci. 22.25: Odczyt: „Nowsze badania nad promieniami kosmicznemi" — wygłosi prof. dr. Konstanty Zakrzewski. 22.40: Gramofon. 23.00: Wiadomości meteorologiczne. 23.05: Polacy z zagranicy przemawiają do swoich rodzin na obczyźnie.

„INTROLIGATOR"

Sp. z ogr. odp.
w Krakowie, przy ul. Zwierzynieckiej 20
zwołuje
na poniedziałek dnia 13 sierpnia 1934 r.
o godz. 6-tej wieczorem

NADZWYCZAJNE WALNE ZGROMADZENIE

z porządkiem dziennym:

1. Zagajenie i wybór przewodniczącego Zgromadzenia.
2. Odczytanie protokołu z ostatniego Zgromadzenia.
3. Sprawy bieżące.
4. Wnioski.

O powyższem Zgromadzeniu zawiadamia Członków udziałowców

Zarząd.

Spółdzielnia z odpowiedzialnością udziałami dla Budowy Domów Towarzystwa Uniwersytetu Robotniczego, oddziału im. A. Mickiewicza w Krakowie zwołuje niniejszem

NADZWYCZAJNE Walne Zgromadzenie Członków

które odbędzie się dnia 13 sierpnia (poniedziałek) 1934 r. o godzinie 6·30 wieczorem w Krakowie, w sali Domu Robotniczego przy ulicy Dunajewskiego 5 (II p. of.)

z następującym porządkiem dziennym:

1. Odczytanie protokołu z ostatniego Walnego Zgromadzenia:
2. Wybór przewodniczącego Zgromadzenia.
3. Sprawy bieżące.
4. Wnioski i interpelacje.

W razie braku kompletu odbędzie się Walne Zgromadzenie z tym samym porządkiem dziennym, w tym samym dniu i miejscu o godz. 7-mej.

Za zarząd
przewodniczący *Stefan Czerwieniec* m. p

Wydawca: Zygmunt Żuławski. — Redaktor odpowiedzialny: Kazimierz Przybyś. — Drukarnia Ludowa w Krakowie pod zarz. St. Ziemiańskiego.